GAZETA POLSKA w BRAŻYLJI

Warunki prenumeraty
W Brazylji rocznie: 10$000 z góry, 11$000 z dołu. W Argentynie: 6 pesów, w Ameryce Północnej i reszty zagranicy 3 dolary.
Numer pojedyńczy: 300 rejsów.
Wychodzi raz na tydzień
zawsze w środy

REDAKTOR I WYDAWCA: FRANCISZEK WOCHNIK

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych
(„Vales postaes" i „cartas com valor")
„Gazeta Polska w Brazylji".
Curityba — Parana — Caixa postal B.
Redakcja i Administracja
mieści się przy ulicy Conselheiro Laurindo N. 6
blizko Uniwersytetu Parańskiego.

N. 33 | Kurytyba, Sroda dnia 12 Sierpnia 1925 | Rok XXXIV

Swięto żołnierza w Polsce.

(Na 15. sierpnia).

W dniu tym, w rocznicę „Cudu nad Wisłą". uznanej za dzień święta żołnierza polskiego, biją w Polsce wyswobodzonej uroczyście dzwony, serca unoszą się dziękczynnie w zwyż ku Stwórcy, jarzą się świece na ołtarzach z kotłów zbudowanych, przy których kapłani po całej Polsce odprawiają dziękczynne Msze święte.

A kiedyś w dniu tym, lat temu pięć, serca drżały na myśl, by nie utracić codopiero wydobytej z pęt niewoli Ojczyzny drogiej... Było trudno, było ciężko wtenczas. Od kresów wschodnich, tam gdzie znacząc się krwawą pożogą targała się na Polskę olbrzymia, bezliczna horda bolszewicka, wroga dzisiejszemu ustrojowi społecznemu, wroga wszystkiemu co nasze, co polskie, tłumy uciekającej, bezbronnej ludności cywilnej zalewały, ratując życie, niemal całe Pomorze nasze. Nie było często miejsca, gdzieby ich umieścić pod dachem, tak że po lasach tworzono obozowiska dla nich.

Popłoch, który jak widmo grozy kroczył trop w trop za uciekającymi, siał przestrach przed postępującym, krwawym wrogiem, nie zraził jednakże ludności polskiej. Pod sztandar Hallera gromadziła się śpiesznie i tłumnie ochotnicza młodzież polska, by ratować Polskę, wyprzeć wroga po za granicę kraju. Jeszcze żywo mamy w pamięci owe chwile, gdy oddział po oddziale zamieniając śpiesznie ubranie cywilne na szary mundur wojskowy wyruszał z piosenką wojenną na ustach ochoczo na front bojowy.

Było ciężko wtenczas w Polsce... Nie wszystkim wiadomo było, jak blisko stała nasza ojczyzna nad przepaścią. Władze i urzędy nienajlepiej wówczas jeszcze zorganizowane, bez doświadczenia, które daje praktyka długoletnia. Wojsko podminowane sporami jenerałów o pierwszeństwo w kraju, armja dowodzona oficerami, którzy nie przeszli polskiej adademji wojennej, bo tejże nie było, nienajlepiej uzbrojona, odziana i odżywana prowadziła wojenkę na sposób Kmicicowy, który ułatwiał hordom bolszewickim, kierowanym umiejętnie w kierunku na Grudziądz i Toruń, strategiczne sukcesy. Straż obywatelska licho była uzbrojona, karabin wojskowy miał ten i ów zaledwie, reszta broń myśliwską, a często widły i drągi i kosy na sztorc, jak za Kościuszki czasów... pomimo to wspierała czynnie armję bojową. Co najgorsze, to to, że w całej Polsce było wówczas zaledwie 500 parowozów, które ruszały jeszcze z miejsca, a przynajmniej 3000 było potrzeba, ażeby sprawnie przeprowadzić było można mobilizację i demobilizację... Wszystko się rwało, psuło... a nieubłagany wróg uderzał na Warszawę, zajął Augustowo i Suwałki, Działdowo, Lidzbark, przejściowo Lubowę i Brodnicę, aż stanął nad brzegami Wisły; zjawił się nawet podjazd bolszewicki nad Drwęcą pod Toruniem. Aż tak dalece był wróg w kraju!

Zdawało się, że potop, niby za czasów Jana Kazimierza ponownie zalewa Polskę.

Cud nad Wisłą!

Sekcja św. Stanisława Związku Polskiego w Kurytybie urządza na pamiątkę ocalenia Warszawy
w sobotę dnia 15 go sierpnia
(w święto Wniebowz. N. M. P.)
na sali Związku Polskiego przy ulicy Carlos de Carvalho
przedstawienie amatorskie w Kurytybie
pod tytułem:

Stanko Powstaniec

Epizod dramatyczny z czasu powstanie w roku 1863—w 3 bardzo pięknych aktach.
POCZĄTEK O GODZ. 8 1/2
Ceny: Loża (4 osoby) 12$000, Panowie 2$500, Panie 1$000, dzieci 500 rs. Po 11-tej 5$000 od osoby

Rodacy z Kurytyby i okolicy!
Spieszcie wszyscy w tyn wieczór na tyn piękny teatr!

U brzegów Wisły pod Warszawą jednakże, dalej pod Augustowem, Działdowem i Brodnicą ZAŁAMAŁA SIĘ POTĘGA UZBROJONEJ, NASTĘPUJĄCEJ BOLSZEWJI, DOKONAŁ SIĘ „CUD NAD WISŁĄ"! O piersi ochotniczego, szarego żołnierza, żywiącego żar miłości ojczyzny rozbiła się fala czerwonych najezdców i zawróciła w szalonym popłochu z powrotem na knieje rosyjskie...

Jak się to wszystko stało? Niedawno to temu jeszcze, wszyscy byliśmy tego świadkami. Cały świat podziwiał to olbrzymie dzieło polskiego żołnierza! Pomimo licznych rozterek z dumą spojrzeć możemy w przeszłość niedaleką, z nadzieją patrzeć w przyszłość... Polska posiada teraz armję wyszkoloną, doskonale zorganizowaną, o braterskim wprost wygładzie. Urzędy i władze udoskonaliły sprawowanie czynności urzędowej znacznie. Widocznym jest postęp na każdem polu. Przemysł pomimo przesilenia rokuje na przyszłość nadzieje jaknajlepsze. Rolnictwo wzorowe cieszy się coraz obfitszym zbiorem. Będzie w Polsce coraz lepiej. Musi być lepiej dzięki wysiłkom wszystkich, dzięki zabiegom także rycerzy pracy twardej, dzięki rzeszy robotniczej.

Spojrzmy w niedaleką jeszcze przeszłość i porównajmy z obecnym stanem w Polsce, czyż nie mamy powodu rozpogodzić oblicz naszych? Koleje funkcjonują coraz to sprawniej, w miejsce obcej, zdewaluowanej marki jest złoty.

Najtrudniejszy okres pierwotnej organizacji naszej Rzeczpospolitej minął.

Nam Polakom na dalekiej obczyźnie brak coprawda sposobności, przykładać rękę do wielkiego dzieła rozbudowy naszej miłej ojczyzny. Chwalmy więc stąd przynajmniej dziękczynnie Pana nad Pany, ufajmy w siły naszej Ojczyzny i pokochajmy ją głęboko i serdecznie. Nie wszystko w kraju polskim jest jeszcze doskonałe, wzorowe, idealne. Niech to jednak nie będzie powodem do do sarkań, do okazywania obojętności wobec Ojczyzny, lecz pobudkę do wzmocnienia węzłów, które nas z nią łączą.

W dniu 15 sierpnia więc święćmy wielkie dzieło żołnierza polskiego i życzmy Ojczyźnie z całego serca dalszy rozwój i coraz to doskonalszej pracy w skutki błogie i obfite uwieńczonej na rzecz i dobro wszystkich obywateli.

„Cud nad Wisłą" — tym razem na polu pracy społecznej, od roku na rok, daj to Boże, niechaj się powtarza po wszystkie czasy!

Wiadomości z Polski

— POŻYCZKI ZAGRANICZNE DLA POLSKI Onegdaj wpłynęły do Banku polskiego znaczne sumy w walutach obcych mianowicie 7 500 000 złotych (w dolarach), jako dalsza rata pożyczki amerykańskiej, oraz 6 500 000 złotych (w frankach szwajcarskich) dla Banku gospodarstwa krajowego, jako wpływy pożyczki zagranicznej zaciągniętej w Szwajcarji.

— PRZYJEMNOSCI SĄSIEDZTWA Z SOWIETAMI. Między ministerstwem spraw zagranicznych a rządem sowieckim odbywą się wymiana zdań w sprawie wydania porwanego przez pograniczną straż sowiecką oficera polskiego Mączyńskiego z korpusu ochrony pogranica. Mączyński został onegdaj w nocy porwany podstępnie przez żołnierzy sowieckich podczas obchodzenia granicy. W odpowiedzi na to polscy żołnierze schwytali kilku żołnierzy sowieckich, wskutek czego powstał zatarg, który zlikwidowany zostanie w drodze dyplomatycznej.

— WOJNA CELNA Z POLSKĄ daje się już odczuwać na rynkach towarowych w Niemczech, aczkolwiek Niemcy zastrzegają się, że w sprawie tej nie są zbytnie z tego tytułu straty. Jak się okazuje na rynku bydła daje się odczuwać już dzisiaj wielki brak nierogacizny importowanej głównie z Polski, wskutek czego ceny mięsa wieprzowego znacznie wzrosły, również brak jest kartofli, których cena poszła w górę.

— ZAPOWIEDŹ POŻYCZKI ANGLJI DLA POLSKI. Walter Raine, członek delegacji parlamentarnej angielskiej, która niedawno zwiedzała Polskę, w przemówieniu swojem wygłoszonem w Sunderland, oświadczyły, że zdaniem delegacji jednym z najważniejszych kroków jest przedewszystkiem udzielenie Polsce krótkoterminowej pożyczki w sumie 25 milj. funt. szterl. gwarantowanej przez rząd angielski i przeznaczonej w połowie na cele rolnictwa. Członkowie delegacji parlamentarnej, która zwiedzała Polskę, uważają za konieczne, aby rząd polski gwarantował procenty od tej pożyczki oraz aby zakupy w zakresie rolnictwa jakoteż innych materjałów potrzebnych Polsce, czynione były o ile to możliwe, w Anglji. Oprócz tego oświadczył p. Raine, że Anglja mogłaby otrzymać pół miljona ton ziarna jako 8 procent tej pożyczki, co pozwoliłoby zapełnić lukę spowodowaną brakiem dostawy z Rosji a uniezależniłoby Anglję do pewnego stopnia od chicagowskiego rynku pszenicznego i jak dalej sądzi mówca, spowodowałoby znaczne zniżenie ceny chleba w Anglji.

— STAN BEZROBOCIA W POLSCE. Drugi kwartał b. r. zaznaczył się wydatnem stosunkowo zmniejszeniem się stanu bezrobocia w Polsce. Największa liczba bezrobotnych przypadała na okres od 16 do 20 marca b. r. i wynosiła 186.830 bezrobotnych. W okresie od 8 do 14 czerwca liczba bezrobotnych wynosiła 171.660. Zmniejszenie się przeto stanu bezrobocia wynosi 8.1 proc.

— SZKODY WYRZĄDZONE PRZEZ POWÓDŹ. W górnem dorzeczu Wisły przybór wody minął i obecnie poziom wody zaczyna opadać, natomiast w średnim biegu aż pod Warszawę woda się podnosi. W niżej położonych miejscowościach pod Warszawą pracuje kilkuset robotników, saperów, harcerzy, którzy budują względnie podwyższają wały ochronne.

Według sprowadzania dyrekcji robót publicznych w powiatach krakowskim, wielickim, wadowickim i bialskim szkody wynoszą 25 miljonów złotych. Pięćdziesiąt wsi wtych powiatach zostało zalanych, 21.800 morgów pola zniszczonych, 47.850 osób straciło dach nad głową. W innych pięciu powiatach województwa krakowskiego są również wielkie szkody, dotychczas jednak nieoszacowane.

— Wisła opada, jednak sytuacja w zalanych częściach miasta uległa zmianie. Akcja ratunkowa została wzmocniona przy udziale licznych oddziałów wojska. Dla ludności objętej powodzią szefostwo intendantury wojskowej wydało 9 tysięcy bochenków chleba, wysłało kuchnie polowe, wydało kaszę, jarzyny itp.

— »Nowa Reforma« podaje: Ulewne deszcze objęły część województwa śląskiego i krakowskiego na Zachodzie, na Wschodzie zaś województwo Stanisławowskie. Katastrofa powodzi grozi również Krakowowi, mimo że miasto to jest w dużej mierze zabezpieczone przeciwko tego rodzaju klęskom. Rzeki Soła i Skawa wystąpiły z brzegów. Miasto Oświęcim jest zagrożone. Dunajec wraz z dopływami wzbiera gwałtownie. Miejscowości położone w dolinie Dunajca bardzo ucierpiały. Fabryka Mako w Bobrku jest odcięta. Wał ochrónny w Oświęcimiu jest silnie uszkodzony.

Woda przybiera również bez ustanku na dopływach Wisły oraz na Dunajcu, Rawię, Sole i Skawie.

— Z ostatnich doniesień wynika, że w powiecie bocheńskim znajduje się 10 gmin pod wodą. Tor kolejowy na linji Podłęże—

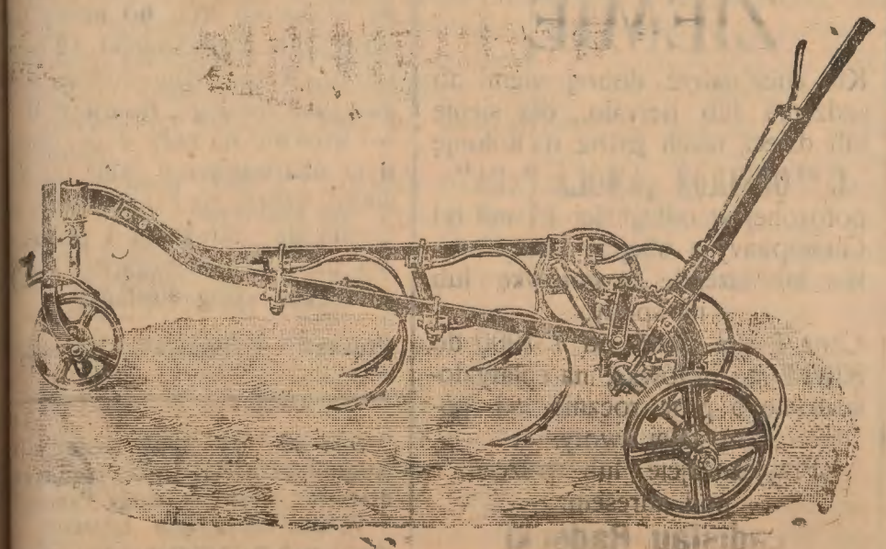

POLSKA SPOŁKA HANDLOWA

Sociedade Commercial Limitada

CURITYBA, Rua Pedro Ivo N. 25, 19

(przecznica Rua Barão do Rio Branco obok pałacu Prezydenta.

Poleca POLSKIE MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE. Pługi, sieczkarnie, kieraty, młocarnie szeroko młotne, kultywatory czyli ulepszone brony sprężynowe bardzo odpowiednie do uprawiania starych ros zamiast pługiem. Na każdą porę roku odpowiednie narzędzia. Skład uzupełnia się stale coraz to nowemi narzędziami. Posiada również świetne polskie **lokomobile** z fabryki H. CEGIELSKI w Poznaniu.

Kraków jest podmyty. Komunikacja pomiędzy Podłężem a Niepołomicami jest przerwana. Ujście Solne jest pod wodą. Przypominając silny wylew z roku 1903 dziennik zaznacza, że wyrządził on wówczas, niszcząc płody rolne, szkody obliczone na 21 miljonów koron. Do takiego stanu straty, pisze dalej dziennik, zbliżają się obecnie w górnym biegu Wisły.

Sprawa optantów polskich i niemieckich.

Telegramy pochodzące ze źródeł niemieckich informowały w ostatnich czasach prasę w Brazylji między innemi o masowym jakoby wydalaniu niemców z Polski. Piętnując to postępowanie Rządu Polskiego, mniemają one, że w takich warunkach Rząd niemiecki musiał ze swej strony wydalić pewną liczbę obywateli polskich z Niemiec, by mieć gdzie osiedlić »ofiary Rządu Polskiego«.

Oczywiście tego rodzaju przedstawienie sprawy jest tendencyjnem i niezgodne z prawdą. Rozchodzi się bowiem o nic innego jak o zastosowanie jednego z postanowień (artykuł 12) zawartej 30 sierpnia 1924 r. w Wiedniu pod auspicjami Ligi Narodów polsko-niemieckiej konwencji w sprawie opcji, w myśl którego optanci t. j. osoby, które nabyły swe obywatelstwo polskie względnie niemieckie w drodze wypowiedzenia się (optowania) na rzecz Polski względnie Niemiec, nieposiadający własności nieruchomej w granicach Państwa, w którym przebywają, mają do 1 go sierpnia r. b. opuścić tegoż terytorjum. Rząd niemiecki w »skrupulatnym« stosowaniu tego postanowienia jeszcze na parę tygodni przed ustanowionym terminem odstawił do Poznania polaków wspomnianej kategorji. Gdy zaś teraz optanci niemieccy zaczynają wyjeżdżać z Polski do Niemiec rozpuszcza się ze strony niemieckiej tendencyjne wiadomości i przedstawia się sprawę jako akt samowoli z polskiej strony, chociaż, co jeszcze należy podkreślić, praktyczne wykonanie postanowień konwencji zostało swego czasu szczegółowo omówione i uzgodnione między Rządem Polskim i niemieckim.

Mamy zatem i tu do czynienia z akcją zmierzającą do zdeskredytowania Polski a przedewszystkiem do sparaliżowania postanowień Konwencji Wiedeńskiej.

TELEGRAMY z całego świata

Polska. — Szkody powstałe wskutek ostatniej powodzi wynoszą w obrębie samego miasta Przemyślu mniejwięcej pół miljona złotych. Powódź zalała 52 wsie oraz 9000 morgów ziemi.

— W czasie rozprawy sądowej nad sprawcami zamachu na życie prezydenta Rzeczpospolitej zamordował pewien komunista świadka oskarżenia. Znaleziono przy nim papiery kompromitujące, które spowodowały aresztowanie kilku osób podejrzanych o współudział w zamachu.

— W przemyśle górnośląskim przewidywany jest powrót do 8 godzinnego dnia pracy. (Zaprowadzenie 10-godzinnego dnia pracy wywołało podówczas liczne protesty w kołach robotniczych).

— Przyjechał do Warszawy francuski generał Gourand aby wziąć jako przedstawiciel Francji udział w najbliższych manewrach polskich.

— Rząd Polski czyni przygotowania do przejścia z pomocą wydalonym z Niemiec rodakom.

— Pisma wiedeńskie donoszą, że wielkie fabryki Skody w Austrji zamierzają otworzyć osobny oddział fabryki w Polsce. Głównym zadaniem tej fabryki ma być fabrykacja samochodów. (Rząd Polski powinien poprzeć tego rodzaju akcje, gdyż przez to polepsza się rynek pracy i wogóle stan gospodarczy.

Anglja.—Zapomoga którą rząd angielski zamierza udzielić przemysłu węgl—wynosi 15 milj. funtów szterlingów.

Włochy.—We fabryce prochu wybuchowego pod miasteczkiem Ravenua nastąpiła silna eksplozja. Zabitych jest 9 osób.

— Z gór Alpeńskich donoszą o ciężkich burzach, które wyrządziły znaczne szkody.

— W mieście Giovani szturmowało 2000 osób ratusz, rzucając kamieniami w okna. Żądano usunięcie królewskiego komisarza i sekretarza municypalnego. Wojsko strzelało do zbuntowanej ludności. Odwieziono czterech zabitych.

— Miastu Gerzo grozi zapadnięcie. Ogólna wartość budynków grożącym zapadnięcie wynosi pół miljona lirów.

— W Palermie odbyły się wybory do rady gminnej. Aby nie przyszło do wykroczeń policja z góry aresztowała 1200 osób mających prawo do oddania głosow, od których przypuszczała zbytnie okazywanie temperamentu do bijatyki. Na głównych ulicach postawiono wojsko a w porcie było kilku okrętów wojennych w przygotowiu. Przy wyborach odnieśli faszyści zwycięstwo.

Niemcy. — W parlamencie niemieckim przyszło onegdaj do wielkiego tumultu. Gdy prezydent oświadczył, że czas wygłaszania mów trzeba będzie koniecznie skrócić, komuniści zaczęli robić ogłuszający hałas. Dopiero, gdy wyrzucono za drzwi dwóch najbardziej hałaśliwych komunistów, zapanował znów spokój. Partja komunistyczna wniosła protest.

— Pruski rząd wyznaczył 5 milj. marek na wsparcie wydalonych z Polski niemców. Partja junkrów (najwięksi wrogowie wszystkiego—co polskie) żądała w parlamencie zerwanie stosunków dyplomatycznych z Polską a pozatem wydalenie wszystkich Polaków z Niemiec (Jak to zawsze bywało. Niemcy robią zawsze hałasu, gdy im się płaci piękne za nadobne.)

Austrja. We Wiedniu przyszło do krwawej sprzeczki między socjalistami i nacjonalistami. Policja była zmuszona licznych osób aresztować.

Rumunja.—Między Rumunją a Watykanem odbywają się narady w sprawie zawarcia konkordatu.

Hiszpanja.—Rząd zawiadomił dom Rockefellera, że przyjmuje dar w wysokości 420 tys. dolarów w celu założenia instytutu fizyczno-chemicznego w Madrycie. Fundatorowi wyrażano podziękowanie.

Czechosłowacja. — W Pradze aresztowała policja dwóch komunistów, którzy zamierzali wykonać zamach na obecnego prezydenta Massaryka.

Holandja. — Z Amsterdamu donosi telegraf o wielkiej eksplozji w pewnej fabryce. Jest 3 zabitych i 40 okaleczonych.

Danja—Brazylijski konsul generalny w Danji rozpoczął akcję w celu wprowadzenia do ruchu bezpośredniej linji okrętowej między Danją a portami brazylijskiemi.

Belgja. — Izba deputowanych odrzuciła wniosek o dopuszczenie ludności żeńskiej do praw wyborczych przy odbyć się mających wyborach prowincjonalnych.

Marokko —Ab del-Krim uprosił sobie na propozycje zawarcia pokoju celem rozważania termin do 15. sierpnia. Według innych wiadomości postanowił wojnę dalej prowadzić.

Ameryka Północna.—Śmiały napad wykonało 5 ciu bandytów w Nowym Yorku. Otóż w jasny dzień przy ulicy najbardziej ożywionej wpadli do biuro wielkiego przedsiębiorstwa zboża, związali właściciela i zabrali brylantów i klejnotów we wartości 60 tys. dolarów.

— Potężny fabrykant samochodów Henryk Ford, zakupił 200 starych okrętów rządowych.

Indje. — W Indjach wybuchła między szakałami wścieklizna W przeciągu 7 miesięcy zdołano wyleczyć 400 osób, które uległy ukąszeniu zwierząt chorujących na wściekliznę.

KRONIKA KRAJOWA

Kurytyba.

— Ku upamiętnieniu setnej rocznicy urodzin ostatniego cesarza Brazylji, Dom Pedro II. mają się i w Kurytybie odbyć uroczystości. Parański instytut historyczny i geograficzny odbył w tych dniach posiedzenie, aby obradować nad programem uroczystości.

— Przy placu Coronel Eneas N 4 prowadzi nasz rodak, Jan Kubis gospodę polską połączoną ze sklepem towarów kolonjalnych. Wielu kolonistów naszych przyjeżdżających do miasta widocznie jeszcze nie wie o tej placówce polskiej, gdyż zauważyć ich można w rozmaitych innych gospodach, tylko nie w tej polskiej gospodzie. Dlatego zwracamy uwagę na tyn interes, a zarazem na hasło »Swój do swego!«

— Znana fabryka herwy Manoel Viuva de Macedo & Cia w Kurytybie, której wspólnikiem jest jeden z naszych rodaków, wprowadziła właśnie w handel nowy gatunek herbaty pod marką »Ideal«. Herbata ta jest opakowana w blaszane puszki, ma bardzo dobry aromat i jest stosunkowo nie droga Niewątpliwie zjedna sobie wnet licznych konsumentów. Redakcja dziękuje firmie za przysłaną próbkę.

Parana.

— Nowa taryfa kolejowa, która ma zobowiązywać od dnia 1 listopada na linjach Parana—Sta, Catharina przewiduje znaczne podwyższenie cen w ruchu osobowym i towarowym.

— W Moretes zniszczył pożar fabrykę suszonych bananów, właściwości p. Kubacha. Na nieszczęście fabryka nie była zabezpieczona na wypadek od ognia więc szkoda jest bardzo dotkliwa.

— Że i dziś jeszcze nie brak ludzi wierzących w zabobony i to jeszcze między naszymi rodakami, o tym świadczy następująca wiadomość. Na kolonji Furmieiro pod Lapą chorował jeden z naszych rodaków przed 25 laty na jakąś chorobę.

Wydarzyło się prawie, że tę okolicę odwiedził jakiś murzyn »o zdolnościach lekarskich«, który też wnet wynalazł i przygotował skuteczne lekarstwo. Wiadomo, że czasem pomagają na zwykłe choroby zioła lecznicze. Więc i tu się murzynowi powiodło a chory wyzdrowiał. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie ludzie, które uporczywie zaczęli twierdzić że tyn chory był »zaczarowany«! I wyśledzili nawet czarownicę, która miała być Józefa Mikowa. To przypuszczenie rozgadało się tak po całej okolicy, że już od 25 lat każdy ją mija na 1000 kroków jako, że posiada moc czarowniczki. Daremnie usiłowali świadomi koloniści sprawę wyjaśnić i uwolnić kobietę od głupich posądzeń. Ale kobieta, jak była tak jest czarowniczką. Ustawicznie posądzają kobietę o złe duchy.

Teraz nareszcie zwróciło się do naszej redakcji kilku kolonistów z prośbą o pomoc, aby tej kobiecie zwrócić honor i godność. Oczywiście, że w takie zabobony nie należy wierzyć. Sprzeciwia się to nawet wierze katolickiej a rodacy nasi są przecież katolikami! Więc oświadczamy najwyraźniej, że są to przestarzałe, ze średniego wieku przejęte głupie mniemania. Kobiecie Józefie Mikowej należy dać spokój a byłoby nawet na miejscu przeprosić ją za wyrządzoną jej przez tyle lat krzywdę, bo tak nakazuje obowiązek chrześcijański.

Rio Grandedo Sul

— Z kolonji S. Thiago do Bouqueirão dochodzą wiadomości o niezwykłym wydarzeniu przyrody. Spadł tam deszcz czerwony niby to krew. Ludność zaniepokoiła się wielce wskutek tego zjawiska. Tymczasem nauka posiada już oddawna proste rozwiązania tej zagadki. Takie deszcze bowiem mogą być spowodowane albo przez czerwoną ziemię, która się w rodzaju delikatnego proszku unosi w powietrze a następnie razem z deszczem spada, albo też przez pszczoły i motyle, które, opuściwszy codopiero poczwarki, wypuszczają parę kropelek czerwonego płynu. Jest też pewien gatunek rośliny, który, o ile się masowo zjawia, nasyca powietrze delikatnym pyłym czerwonym. W razie deszczu złączy się tyn pył z wodą i spada jako »krew« na ziemię.

Sao Paulo.

— W Santosie aresztowała policja austrjackiego lotnika, Fritz Roesler, ponieważ w czasie rewolucji S. Paulowskiej brał udział po stronie rewolucjonistów.

— Firmę Johnston e Cia w Santosie oszukał pewien urzędnik o 190 kontów. Defrandant zbiegł. Policja zarządziła śledztwo.

Rio de Janeiro.

— Do projektu zmiany konstytucji brazylijskiej wpłynął wniosek deputowanego stanu Parahyba Tavaresa Cavalcantiego, w którym żąda, aby wprowadzono do życia obowiązkowe szkoły ludowe.

— Na drodze między Rio i Petropolis zdarzył się onegdaj tragiczny wypadek samochodowy. Samochód przewróciwszy się, przycisnął do ziemi włocha Pedro Isalberto, tak, iż nie mógł się ruszyć. Przywołani do pomocy osoby zapalili w nieostrożności zapałki, co wywołało straszną detonację. Zbiornik gazoliny eksplodował. Włoch spalił się żywcem. Według innych wiadomości spalił się również szofer i jego pomocnik.

— Dzień 6 sierpnia obchodziła cała Brazylja jako święto narodowe ku uczczeniu 100-letniej rocznicy niepodległości Boliwji.

— Wskutek wniosku deputowanego p. Vicente Piragiba podwyższono podatek od tytoniu, co wywołało w kołach przemysłu tabacznego ożywioną dyskusję.

— Pewien amerykański statek przebywał coś 7 miesięcy w porcie a opuściwszy go nareszcie kapitan zapomniał zapłacić swoim dostawcom 60 kontów długu. Ci, dowiedziawszy się o ucieczce, zawiadomili natychmiast policję, która też zaraz puściła w pogoń za tym statkiem łódź motorową. Statek został prześcigniony i zmuszony do powrotu. Podobnie kapitan między czasie zapłacił co się należało.

— Prezydent Dr. Arthur Bernardes zachorował. 9 sierpnia obchodził swe urodziny. W uroczystościach 100 letnej rocznicy niepodległości Boliwji nie brał udziału. Zastępował go jego sekretarz.

Amazonas

— Dnia 1 września odbędą się wybory do kongresu tego stanu.

ZIEMIE

Kto chce nabyć dobrej ziemi do sadzenia lub hervalu, dla siebie lub dzieci, niech jedzie na kolonję

C. el QUEIROZ „AMOLA FACA"

położonej w odległości 14 mil od Guarapuavy a obejrzy i kupi szakier lub fazendę za gotówkę lub na spłaty.

Cena 1 alq. ziemi od 73$000 do 83$000 za gotówkę; na spłaty dolicza się 5 proc. rocznie od pozostałej kwoty.

Przyjeżdżajcie lub piszcie pod adresem:

Ladislau Radecki

GUARAPUAVA — PARANA

Korespondencje.

Kolonja São Feliciano—Rio Grande do Sul, dnia 22 lipca r. 1925

O naszem Towarzystwie na Linji Filipe Noronha. Dnia 15 września roku 1920 przyjechał do nas proboszcz ks. Gwala Styś razem z zastępcą pana konsula i radzili żeby założyć szkółkę i Towarzystwo. Więc zeszło się kilkunastu gospodarzy i rozważając, co pan konsul i ks. radzili, uznali ażeby wziąć się do składek dobrowolnych, czem się zajął młodzieniec Kostanty Wiśniewski, który w krótkim czasie zebrał przeszło 600$000, co na początek niewiele, Koloniści dawali po 5$, 10$, i 20$ mil, a pan Bronisław Leiman zaraz nam dał pomieszkanie na szkołę i zabawy dla Towarzystwa zupełnie bezinteresownie, ażeby Towarzystwo miało większy przychod, zaco mu serdecznie dziękujemy.

Równocześnie przybyła do nas nauczycielka, pani Stanisława Wodzisławska, która zajęła się nauczaniem dzieci, a gospodarze są zadowoleni że mają swoją szkołę, że to młode pokolenie bohaterskiego rodu, urodzone tu na obcej ziemi, nie będzie ciemne.

W roku 1921 odbył się wybór zarządu i wpis członków; na tem pierwszem zebraniu wpisało się 38 członków, a zarząd Towarzystwa został w rękach następujących obywateli: Prezes: Bronisław Leiman — zastępca: Bolesław Rószkowski — sekretarz: Antoni Włażej — zastępca: Franciszek Makowski — skarbnik: Kostanty Wiśniewski — zastępca: Stanisław Leśnik kontrol: Franciszek Szefczyński — zastępca: Wojciech Szczepaniak i August Paczkowski — bibliotekarz: Franciszek Loba. Zarząd ten był 2 lata. Starał się o ile mógł wespół z członkami zacząć budowę własnego domu na szkołę, tak, że obecnie stoi wspaniały dom Towarzystwa Im. Józefa Piłsudskiego, gdzie brakuje już tylko szyb u okien, które w czasie będą wprawione.

Kiedy stanął nasz dom Towarzystwa, zaprosiliśmy księdza proboszcza ażeby poświęcił i pobłogosławił ten przybytek nauki. Po ceremonji dziatwa śpiewała i deklamowała. a wieczorem odbył się bal który trwał do rana, gdzie młodzież bawiła się wesoło i przyzwoicie. Członkom na długi czas zapisze się w pamięci ten dzień w którem przy pomocy Bożej wykończyli dom swój.

W roku 1923 został wybrany nowy zarząd, jako prezes: Bolesław Rószkowski — zastępca: Ludwik Wiśniewski — sekretarz: Stanisław Włażej — zastępca: Leon Wasilewski — skarbnik: Aleksander Rostkowski — zastępca: Antoni Kila —kontrol: Wojciech Szczepaniak — zastępca: August Paczkowski — bibliotekarz: Franciszek Loba. W roku 1924 w zarządzie zmieniło się tylko to, że na miejsce sekretarza Stanisława Włażeja, wstąpił Karol Wasilewski. Zarząd ten pozostał na rok 1925. Wspomnieć tu należy o szlachetnych ofiarodawcach którzy najwięcej się przyczynili do budowy: Ofiarowali: Wawrzyniec Moczulski — drzewo na mury do całej szkoły — Stanisław Wasilewski — 6 duzji łatów pod dachówkę — Antoni Kila 60 metry futrynów, Jan Kwiałkowski 12 metrów futryn, Antoni Kila drzewo na legary pod podłogę, Bolesław Urbański krokwie na cały dom Szanownym ofiarodawcom jako też wszystkim, którzy się czemkolwiek przyczynili do założenia i pobudowania naszego towarzystwa składamy serdeczne »Bóg zapłać«!

Prezes: — Bolesław Rószkowski.

Dnia 22 lipca 1925 zmarł w Porto Alegre Stefan Burzyński pozostawiając brata lub siostrę w stanie Parana.

W celu zasięgnięcia bliższych informacji zechcą zainteresowani zgłosić się w Konsulacie R. P. w Kurytybie.

Konsul Rzeczyp. Polskiej: Miasko.

Dzisiejszy Leningrad.

Z pewnem zaciekawieniem przyjezdny przybywa do Petersburgu—dzisiejszego Leningradu. Zapomniano juz ogólnie, że ówczesna rezydencja carów mocno ucierpiała w latach rewolucji.

Już na wstępie od dworca przedstawia się przyjezdnemu nadzwyczaj przygnębiający, beznadziejny widok! Okolica ongiś tak ożywiona, jest bezludna. Nietylko odległe dzielnice miasta, lecz także śródmieście jest zaniedbane i walące się w gruzach. Bruk na Newskim Prospekcie, dawniej ulicy najwspanialszej, jeszcze jako tako w porządku, lecz po innych ulicach szybka jazda wprost niemożliwa, gdyż w asfalcie (drewniany bruk), od lat nienaprawianym moc dziur i wybojów. Częstokroć też przewrócony słup latarni, lub połamany samochód ciężarowy zagradza drogę. I nikt nie znajdzie się, ktoby usunął przeszkodę.

Naprawy i odnawianie muru zewnętrznego domów są wprawdzie nakazywane przez zarząd miasta, ale nakazy te są tylko na papierze. W przeciwieństwie do Moskwy, w której się napotyka mnóstwo zawalonych małych domków drewnianych, których część zużyto na opał w czasie mrozów, w Leningradzie spostrzega się zawalone pięcio i sześcio-piętrowe domy wprost koszary mieszkaniowe, które robią wrażenie przygnębiające. Tym sposobem utworzyły się wielkie spłaty ziemi, na których — wedle pogłosek krążących w Leningradzie— rząd sowietów zamierza założyć parki publiczne.

Gdyby rząd obecny przypatrzył się istotnie dawnym ogrodom publicznym Petersburga, natenczas starałby się napewno wpierw te zaprowadzić do jako takiego porządku. Panuje w nich bowiem okropny nieporządek, na każdym kroku napotyka się kawałki papieru, flaszki potłuczone, skorupy z jaj i inne jeszcze odpadki. Najgorzej wygląda pole Marsowe, na którem spoczywają ofiary rewolucji październikowej. Przed dwoma już laty postanowiono w Radzie zająć się odnowieniem grobów poległych w czasie rewolucji i w tym celu zerwano znaną ogólnie z powodu dziwnej roboty kratę przed carskim pałacem zimowym. Kratę rozebrano, lecz grobów dotąd nie odświeżono, dzieło przepięknej sztuki kowalskiej leży na cmentarzu Wołkońskim połamane i rdzewiejące, skazane wprost na zniszczenie ostateczne. Na polu Marsowem gromadzą się śmieci z najbliższej okolicy. Zdechłe psy i koty tygodniami całemi poniewierają się tam, siejąc zaduch i choroby dokoła, a nikogo niema, komuby się chciało usunąć zgniliznę. Jaki dopiero jest wygląd cmentarzy, na których nie spoczywają »sławą okryci bohaterzy«!

Pomniki, tworzące ongiś ozdobę Piotrogradu, rozpadają się coraz więcej. Rdza gruba pokrywa pomnik Wielkiej Katarzyny, jak również pomnik Aleksandra III, bliski upadkowi. Przy wszystkich pomnikach brak rąk, nóg i głów, odtłuczono je z pustoty. Najsmutniej wygląda posąg Piotra Wielkiego, znajdujący się nad Newą. Zniszczony on ogromnie wpływem rdzy i powietrza.

Zniknęła dawniejsza świetność Petersburga, która tak uprzyjemniała pobyt w tej stolicy. tylko tedy i owedy coś jeszcze przypomina, że przebywa się w mieście ówczesnem sławy światowej. W pobliżu dworca sterczy jeszcze mur zewnętrzny wielkiego hotelu, a na nim strzępy plakatu, obwieszające, że są do wynajęcia 200 pokoi, które dziś już nie istnieją. Dawniej hotel »Wielki« dziś pod nazwą »Spartakusu«, przypomina pałac w połączeniu z karczmą najohydniejszą. Znajdują się tam przepyszne z różnych pałaców »zarekwirowane«, (to znaczy zrabowane) meble, dywany, drogocenna porcelana. Kelnerzy w restauracji noszą piękne fraki, ceny za mieszkanie i jedzenie są wprost niedostępne dla przeciętnego obywatela. Z drugiej znów strony nieporządek w ustępach, kurytarze zanieczyszczone, podarte tapety w pokojach, niezliczone mnóstwo robactwa świadczą o braku wszelkiej kultury obecnych właścicieli. Mieszkają tam przeważnie nieżonaci »odpowiedzialni komuniści« czyli urzędnicy piotrogrodzkiego rządu.

Na ulicach spotyka się dużo wojska, zatem można sobie wyrobić sąd co do ich wojskowej jakości. Żołnierze narzekają na zbytnią pracę i ciężki sposób obchodzenia się z nimi przełożonych. Nie mają prawie chwilki spoczynku, gdyż procz służby wojskowej przymus istnieje na uczęszczanie wykładów »uświadamiających«, t. j. na rozprawy przeciwreligijne. W okręgu wojskowym leningrodzkim nie wolno wojsku śpiewać dawnych piosenek wojskowych, za to uczą ich śpiewać przeciwreligijnych, które śpiewać muszą pod komendą przełożonego po godzinie codziennie.

Mnóstwo pijanych marynarzy z Kronsztadu, krąży znów po ulicach Leningradu i jak za czasów rewolucji uważają się za wszechwładnych. Z upodobieniem rozbijają szyby w oknach wystawnych i rabują przedmioty wystawione.

Ostatnie wybory miejskie wypadły niekorzystnie dla komunistów. Pomimo mocnego nacisku na wolę wyborców wielka część głosów przypadła bezpartyjnym. We fabrykach i warsztatach zwłaszcza ubytek głosów komunistycznych jest ogromny. Znamiennem jest przebieg pewnego zebrania robotników, na porządku dziennym są wybory do rady miejskiej, po krótkiej naradzie jednogłośnie ustawiono na kandydata pewnego starszego robotnika bezpartyjnego, tenże się wzbraniał przyjąć, mówiąc: »Dlaczego mnie wybieracie, nie jestem komunistą, nawet nie zgadzam się na wasze zasady?«. Na co kierownik zebrania odpowiedział: »Dosyć mamy komunistów. E. był komunistą — i kradł, M. również komunista przepił kasę związkową. Wiemy, że ty—jako niepartyjny'— ani będziesz pił, ani kradł«.

Dziwnym sposobem nie tknięto w czasie przewrotu wielkich zbiorów w muzeum Eremitażu, nie brak tam ani jednego przedmiotu. Powiększono nawet zbiory porcelany, zabierając takową z carskich pałaców, aby przechować ją w ogólnym zbiorze. Słynne carskie fabryki porcelany dziś też wyrabiają przepiękne talerze i filiżanki ale dziś zdobią je portrety Lenina i innych wielkości sowietów.

W końcu jeszcze kilka słów o inteligencji choć nie wiele o niej da się powiedzieć. W samym Leningradzie znikła całkowicie. może schroniła się do innych okolic. W stolicy dawniejszej widzieć dziś tylko ludzi tak źle odzianych, że dobrze ubrany wprost wywołuje zdumienie. Ma się wrażenie, że Piotrogród dziś jest miastem mniej zamożnych — proletarjuszy — a ci, którzy nimi nie byli, stali się takowymi.

O współdziałanie.

Pobyt półroczny w Brazylji i zebranie w tym czasie doświadczenia, przekonały mnie, że praca przyrodnika tutaj może przynieść poważną korzyść dla nauki w tym tylko wypadku, jeżeli badacz ten będzie wyposażony w bardzo obfite środki materjalne lub jeżeli miec będzie poparcie i współdziałanie obywatelskie licznych osób mających zarówno wysoki poziom kulturalny, jak też poczucie społeczne. Okoliczność ta wynika z naturalnych warunków Brazylji wogóle, a zatem i trzech stanów południowych Parana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul na terenie, których mam zamiar prowadzić eksploatację. Bliskość zwrotnika powoduje ogromną obfitość liczebną organizmów, niezmiernie bogata flora, uwarunkowana pobliżem oceanu, lub położeniem śródlądowem oraz wielkimi różnicami wzniesienia terenu nad poziom oceanu, powoduje nigdzie niespotykane urozmaicenie form z nią związanej fauny. I oto badacz motyli na terenie wymienionych trzech stanów Brazylji staje przed nieprzebraną skarbnicą materjału rozrzuconego po niedościgle wielkiej dla niego przestrzeni. Jak tu równocześnie być w Paranagua lub Antoninie, w okolicach Kurytyby w stepach Ponta Grossy, w górrach Serra d'Esperança, w borach Apucarany, koło Foz do Iguassu, w Itayopolis Massarandubie, Sáó Francisco, w Porto Alegre... A należałoby być, gdyż są motyle, których czas lotu trwa kilka dni zaledwo, są takie, które występują na bardzo ograniczonym terenie, są też inne, które spotkać można wszędzie ale bądź w tym samym czasie, bądz w różnym czasie roku, bądź w odmiennych lokalnie postaciach, są wreszcie motyle, mające w ciągu roku parę lub kilka pokoleń, występujących w różnych postaciach. Tylko zestawienie materjału, pochodzącego z najróżnorodniejszych miejscowości, a gromadzonego w w jednym czasie, może dać ważne dowody uogólnień biologicznych. W przeciwnym razie, materjał ułamkowy, gromadzony w różnym czasie to tu, to tam, stworzyć może—prawda—bogatą kollekcję okazów, ale mało cenną z punktu widzenia i systematyki i biologji. Materjał taki natomiast nasuwa tysiące zapytań, wątpliwości, budzi niepokój umysłowy i głód wiedzy, który zaspokojony być nie może najbardziej nawet wytężoną pracą jednego człowieka. Jeżeli te przesłanki uzupełnimy faktem, że dzienne motyle brazylijskie są automatami, puszczanemi w ruch przez promienie słoneczne, a unieruchomianemi przez lada spochmurnienie, nocne zaś ruch mają uzależniony przez stopień temperatury i ciśnienie barometryczne, a wszystko to dzieje się skutkiem absolutnego nasycenia powietrza parą wodną, częstych zatem deszczów i normalnie, krótkich okresów, często chwil promieniowania słonecznego, a także raptownych zmian klimatycznych skutkiem różnic poziomów terenu, co uzależnia lot motyli, dla którego są stworzone — łatwo zrozumieć, jak zawodne są tutaj wysiłki i wycieczki przyrodnika. Ten przy największej ruchliwości, a braku szczęścia, może przez długie okresy, ważne dla niego, nie widzieć zupełnie motyli, mimo to, że są one bardzo liczne, ale ukryte.

Sytuacja, jaką mam zaszczyt przedstawić łaskawym czytelnikom, powoduje mnie do zwrócenia się z prośbą o pomoc w gromadzeniu motyli na obszarze trzech stanów: Parana, Santa Catharina i Rio Grande do Sul do wszystkich tych osób, których czas i warunki pozwalają na ofiarne współdziałanie w pracy dla wiedzy. Pragnąc ułatwić pomoc o którą się zwracam, wyzyskuję uprzejmą gościnność łamów Szanownego Pisma, prosząc inne Redakcje o przedrukowanie mojego apelu i umieszczam wskazówki odnośnie chwytania, magazynowania i przesyłania motyli. Rownocześnie zgłaszam gotowość dostarczania siatek i torebek papierowych tym osobom, które zechcą zawiadomić mnie o chęci współdziałania zemną.

Poczuwam się też do obowiązku wyjaśnienia, że korzystając z publicznej pomocy, materjał entomologiczny, który posłuży mi do pisania studjum biologicznego i systematycznego o tutejszych motylach, oddam na użytek Muzeum Narodowego w Warszawie oraz, jako możliwie pełną kolecję, już spreparowanych, określonych i umieszczonych w stosownej gablocie łuskoskrzydłych— Muzeum Parańskiemu w Kurytybie, w poczuciu wdzięczności za okazaną mi

Rozmaitości.

— NIEZWYKŁE ŻĄDANIE REWIZJI WYROKU. Niejaki Vuce Perovich został skazany przez sądy w Alasce w 1905 r. na powieszenie. Wyrok ten został jednakże zaniony na karę dożywotnego więzienia. Obecnie Perovich wniósł skargę do sądu. żądając zupełnego zwolnienia z więzienia, ponieważ wcale nie ubiegał się o zamianę kary śmierci na dożywotne więzienie. Zdaniem jego powinien był być powieszony lub zwolniony.

— WSPANIAŁE WYNIKI OCHRONNEGO SZCZEPIENIA PRZECIW GRUŹLICY. W akademji medycznej w Paryżu ogłoszono tych dni sprawozdanie o wynikach uzyskanych w instytucie Pasteura przez dra. Calmette (Kalmet), że przy zastosowaniu ochronnego szczepienia przeciwko gruźlicy żadne z niemowląt zaszczepionych w ciągu pierwszego półrocza 1922 nie zmarło na gruźlicę.

Między 1 lipca 1924 a 1 czerwca 1925 r. szczepiono 270 niemowląt we Francji i w Belgji bez żadnego wypadku. Z pośród 137 dzieci zaszczepionych od dnia 1 grudnia 1924 r. należących do rodzin, gdzie były szczególnie na zarażenie narażone, wydarzył się tylko jeden wypadek śmierci na gruźlicę.

— OFIARY DNI UPALNYCH W AMERYCE. Upały, jakie nastąpiły w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych, po niedawnych dotkliwych zimnach, wywołały wiele ofiar, zarówno wskutek samego gorąca, jak i burz z piorunami i huraganami. I tak np. w miejscowości Hamilton w Ontario, gdzie temperatura dochodziła do 37 stopni Celziusza, w ciągu trzech dni, ofiar upału było 43, z czego aż 25 w dniu trzecim. Pewien mieszkaniec tego miasta dostał z upałów szału i zastrzelił matkę, brata, bratową i pięcioro jej dzieci.

W miejscowości Minnesota huragan pociągnął 37 ofiar, z czego 5 śmiertelnych. W Waszyngtonie temperatura w cieniu wynosiła 99 Fahrenheita tj. prawie 38 stopni Celziusza, tak, że musiano urzędników uwolnić z biura. Nie brakło też zajść wesołych. I tak np. w miejscowości Omaha ukazała się chmura kształtu cylindrycznego, a publiczność myśląc, że to nadchodzi huragan i pamiętając spustoszenia zrządzone przez takie odwiedziny w r. 1913, wybiegła z domu i w ulewny deszcz pokładła się w błocie, w którem przeleżała dość długi czas w daremnem oczekiwaniu burzy.

— CIEKAWE SZCZEGÓŁY ZE ŚWIATA ZWIERZĘCEGO. Człowiek zwykły przyglądający się, jak kaczka muska swoim szerokim dziobem pióra swego ogona, uważa, iż jest to tylko ciekawe zachowanie się kaczki. Znawca jednak, zna doskonale przyczyny. Wie on też doskonale, że kaczka ma na ogonie gruczoł tłuszczowy, że pocierając dziobem, wpływa na wydzielanie się zeń tłuszczu, którym następnie pociera swoje upierzenie. Wszystkie ptaki wodne posiadają takie gruczoły, których zawartość stanowi najważniejszy środek ich toalety. Dzięki temu mogą utrzymać upierzenie swoje w porządku i zabezpieczyć się przed wpływem wody. Gdyby tego nie czyniły, to upierzenie nasiąknięte wodą nie tylko nie ułatwiłoby im unoszenia się na powierzchni, ale przyczyniłoby się do zatonięcia w wodzie. Także niektóre ptaki lądowe są podobnie zaopatrzone, a zaznaczyć należy, że wśród żyjących swobodnie zwierząt panuje ogromna czystość. Nawet tak pogardzane przez nas szczury, wiele czasu zużywają na czyszczeniu się, nie mówiąc już o kotach. Od króla zwierząt począwszy, a skończywszy na kocie domowym, każde z tych zwierząt myje i czyści swój kożuszek, używając swego języka, zamiast gąbki. Puder zastępowany jest u ptactwa piaskiem. Ptaki lubią się kąpać i tarzać w piasku i dopiero, gdy upierzenie ich dostatecznie zostało nim nasycone, zaczynają się z niego otrząsać. Ptactwo lądowe chętnie także zażywa kąpieli wodnych. Każde zresztą zwierzę wielkie, czy małe, ma swoje tajemnice swojej toalety, które człowiek przy pilniejszem badaniu, może zauważyć. Zwierzęta gruboskórne, jak np. słonie lub nosorożce, wolą kąpać się w szlamie. Słoń oblepiony szlamem od stóp do głowy — suszy się następnie na słońcu, a kiedy szlam wyschnie, to zaczyna wówczas oskrobywać go z siebie, a wraz z nim uwolniona jest jego skóra od dręczących go pasożytów.

— TRANSPORT MUCH. Od lat kilku rolnicy stanów, wschodnich Stanów północnoamerykańskich uskarżali się na szkody, wyrządzane im w sadach i polach przez pewnego żuka, który przedostał się do Ameryki z Japonji.

Oddział rolnictwa Stanów Zjednoczonych, zbadawszy tę sprawę, doszedł do wniosku, że najlepszym sposobem zwalczania tego szkodnika będzie sprowadzenie do okolic przez niego zagrożonych pewnego gatunku much japońskich, będących zaciętymi wrogami owego żuka i tępiącemi go zawzięcie.

Sprowadzono więc muchy pod postacią 49,000 ich poczwarek do Ameryki, przywiezione przez czterech członków ekspedycji naukowej, wysłanej specjalnie w tym celu do Japonji.

— 10 000 MIL KONNO. W Buenos Ayres (Buenosajres) w Argentynie założył się pewien Argentyńczyk, że przebędzie konno drogę przeszło 10 tys. milową. Droga ta prowadzi przez Argentynę do Północnej Ameryki. Jazdą tą chce wypróbować wytrzymałość argentyńskiego konia rasy Criolla. Odważny jeździec weźmie ze sobą dwa konie, 6 letniego pod wierzch, a 14 letniego jucznego, który będzie nosił namiot i podróżne przybory. Jazdę tę opłaca towarzystwo hodowli koni.

— PRZEWÓZ 3 MILJARDÓW DOLARÓW. Tych dni przewieziono 3 miljardy dolarów w banknotach i papierach wartościowych z jednego banku do drugiego. Skarb ten przewożono na 100 samochodach pancernych najbardziej ożywionemi ulicami, wprawdzie w tym czasie zamkniętemi dla ruchu przez policję. 300 doskonale uzbrojonych policjantów, mnóstwo żołnierzy z karabinami maszynowemi i kilka samochodów pancerowych tworzyło straż nad transportem cennym.

— CIEKAWA WYSPA. W pobliżu Quessant w Bretanji znajduje się wyspa Quemenes, na której stoi tylko jeden dom. Pozatem istnieje tam dość znaczne gospodarstwo, na którem pracuje 23-ch ludzi roz-

pomoc i życzliwą gościnę. Szafę na ten cel już wykonywa Casa Estylo w Kurytybie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dr. Władysław Rogowski.

Wiadomości kościelne.

— ODKRYCIE STAROŻYTNYCH SLADÓW KOSCIOŁA KATOLICKIEGO W AFRYCE. W starożytnem mieście Hadrumetum odkryto niezmiernie ciekawe wykopaliska starochrześcijańskich katakumb. W katakumbach tych znaleziono groby przeszło 15000 chrześcian, a napisy na tych grobach stanowią wielce ważny przyczynek do historji Kościoła w Afryce. Pierwszym odkrywcą tych katakumb był w roku 1898 pułkownik Wincent, ale dopiero arcybiskup Levnaud, gdy był w Suezie kapelanem wojskowym, zaczął prowadzić w katakumbach od roku 1903 systematyczne poszukiwania, które trwały aż do 1917 roku.

Dotąd odkopano pięć katakumb, zawierających 236 galerji, długości pięciu kilometrów. Pewna część grobowców pochodzi z drugiej połowy I go wieku naszego czasu, reszta z II i III wieku. Na grobach spotyko się prawie te same ozdobne znaki, co i w katakumbach rzymskich, a więc gołębia, palmę, Dobrego Pasterza, kotwicę itd. Napisy na nich mają duże znaczenie religijne, bo dowodzą, że w Kościele już od najdawniejszych czasów modlono się za zmarłych itd.

Największą jednak doniosłość posiada jeden z odkrytych napisów, wykuty w kamieniu, który świadczy o założeniu Kościoła katolickiego w Afryce północnej jeszcze za czasów apostolskich, co zresztą podaje i św. Augustyn, twierdząc, że katolicyzm pojawił się na lądzie afrykańskim wtedy, gdy św. Piotr zakładał kościół w Rzymie.

Dział praktyczny

— Chcąc zapobiedz zarażeniu się suchotami, należy bardzo dbać o to, aby chorzy często wypłukiwali sobie usta, o ile możności po każdem odkaszleniu i wyrzuceniu flegmy. Stwierdzono bowiem, że bakterje suchotnicze nie tylko znajdują się w plwocinach, ale również oddech chorego podczas mówienia zawiera zarazki, które są tem niebezpieczniejsze, gdyż nieodrazu opadają na ziemię, tylko unoszą się dłuższy czas w powietrzu, przez co łatwo dostają się do gardła otaczających chorego. Dlatego często należy choremu dawać do płukania ust, wody z płynem jakim odkażającym, aby tym sposobem zmniejszyć niebezpieczeństwo, które stanowi chory na płuca dla swego otoczenia. Wystarczy wrzucić do szklanki wody kilka ziarnek cali hypermanganicum, tyle tylko, aby woda stała się lekko fioletowa.

— Herbata z waleryanu usuwa wszelkie bóle kurczowe w kiszkach i brzuchu. Herbaty przy bólach kurczowych trzeba pić ciepłą, gdyż zimnej używa się tylko na uspokojenie nerwów.

— Zsiadłe mleko (kiszka) jak środek na spanie. Lekarze polecają częstokroć dla cierpiących na bezsenność zsiadłe mleko. Należy zjeść 1 do 2 talerzy takiego mleka z dodaniem utartego chleba. Chleb przyczynia się do łatwiejszego strawienia mleka, gdyż zapobiega tworzeniu się większych grupek mleka, nawet przeciwnie rozdziela lepiej ser w żołądku.

— BIELENIE ŚCIAN W MIESZKANIACH. By wapno nie bieliło i nie opadało przy dotknięciu, bieląc, należy dodać do wapna stosowną ilość mleka słodkiego. Dodaje się także klej rozpuszczony lub wreszcie i krew bydlęcą.

— WODA WAPIENNA. Wody tej używanej do płukania przy bólu gardła można sobie samemu zrobić. Wziąść świeżo gaszonego wapna $^{1}/_{10}$ co do wagi i rozprowadzić $^{9}/_{10}$ częściami wody miękkie. Niech płyn ten przez pewien czas postoi, poczem zlać do flaszek ostrożnie z wierzchu klarowną wodę.

— SALMIAK CZYLI AMONIAK Przedewszystkiem nie używa się do niczeg czystego salmiaku tylko rozczynu i to na 1 litr wody bierze się 1 łyżkę stołową salmiaku. Rozczynem tym dobrze się części grzebienie i szczotki do włosów, które następnie suszy się na słońcu lub w przewiewnem miejscu. Zbrudzone i spłowiałe dywany, chodniki, serwety kolorowe wycierać letnim rozczynem salmiakowym, a staną się znów czyste i odzyskają lepszy wygląd. Okna myją się dobrze i staną się klarowne, gdy się do wody doda trochę salmiaku. Kwiaty doniczkowe bardziej kwitną, gdy się do konewki do wody wleje kilka kropel salmiaku. (Na litr 5 kropli raz w tygodniu, więcej i częściej nie polewać salmiakiem, bo się kwiaty spalą. — Klejnoty jak złoto, srebro, brylanty i inne drogie kamienie czyszczą się pięknie za pomocą salmiaku, także zaśniedziała miedź Tłuste plamy z materjałów znika a od salmiakowego rozczynu, najlepiej płatek inny zwilżyć i nim potrzeć ostrożnie poplamione miejsce, a gdy plama zginie, zaraz materjał żelazkiem przez ręcznik przeprasować.

Zagadki

Rozwiązanie szarady z poprzedniego numeru.

Ułożył B. W.

Pa-ra-na-pa-ne-ma.

Mapa powinna być w domu na ścianie,
Aby nie zbłądzić w tutejszej Paranie.
Koszt na to niewielki...
Ot, tyle co piwa dwie butelki,
Cała Parana będzie jak na dłoni.
Para uciekła, czy ją dogoni?
Papa mają w sercu ranę
Przez młodego pana zadane.
Panama, gdzie kanał kopano,
Pieniądze zebrane, na blagę wydano
Mara senna, w gorączce widzenia
Boitata, lobisomi, czy inne złudzenia.
Paranapanema, rzeka tem się odznacza
Że od północnej strony Paranę otacza.
Pamiętaj na mapie, Józiu, Stasiu czy Ewo
Połnoc u góry, południe na dole wschód prawo, zachód na lewo.

Nowa szarada.

Skąpiec pieniądz pierwsze trzecie,
Co poczciwca drugie trzecię
Czyni ręka, nie zgadniecie,
Od drugiej się nie dowiecie.
Wszystko ma skórę i uszy,
Ma duszę, jednak bez duszy.

Nakładem „Gazety Polskiej“ wyszła co dopiero z druku

TANIA

Książka do nabożeństwa

pod tytułem

„Droga do Nieba“

ułożona przez Ks Stanisława Trzebiatowskiego i z aprobatą Jego Eksc. Ks Biskupa D J Bregi.

kosztuje tylko 3$000

W tuzinie 2 egz. darmo!

Piękna, mocna i trwała oprawa

Litery większe-

Mamy na składzie również inne **książeczki do nabożeństwa sprowadzone z karju** i to w cenach od 5 do 25$000

Zamawiać pod adresem

Gazeta Polska, Curityba, Parana, Caixa B.

Sprzedaż ziemi na loty

Sprzedaje się 1.800 alkrów ziemi pierwszej jakości, zdatnej do wszelkiej kultury w lotach już odmierzonych i podzielonych, stanowiących nieruchomość, zwaną »Marumby« w odległości 10 kilometrów od stacji Roxo Roiz (linha do Sul), doskonała droga dojazdowa! Wiadomość u pułkownika (coronel) **HORTENCIO DE MELLO — Roxo Roiz — Parana**

Chcecie kupić dobrej ziemi?

Proszę zgłosić się do niżej podpisanego, a dostaniecie jaknajlepszej i taniej ziemi do uprawy, także i lasu herwalowego lub piniorów. Co do siedla kultury: las potingowy. Drzewa cedry, gabriuwa, guawiroba, jednem słowem jaknalepszej jakości ziemia do sadzenia.

Ziemia **ta oddalona 18 kilometrów od União da Victoria** przy drodze kołowej, która łączy to miasto z kolonją Cruz Machado.

Cena 250$000 za alkier. W większej ilości kupna daje się opust od 5 proc. do 10 proc.

Zgłosić się jaknajprędzej, bo ziemia drożeje!

Michał Babirecki — Dorizon — Parana

Korespondencje.

FELICIANOWO.

Na prośbę X Konstantego Zajkowskiego, prezesa Towarzystwa Kolonialnego, p. Inspector 170 okręgu rolniczego przysłał 20 worków parańskiej pszenicy.

Rozdano ją prezesom towarzystw szkolno rolniczych aby podzielili między członkami.

2-gi Sekretarz—Franciszek Kulczyński.

LISTY.

W naszej redakcji są do odebrania listy dla Andrzeja i Anny Swierczowskich o ile wiemy, zamieszkałych w Iraty. Prosimy o lepszy adres!

Kupuję każdą ilość sęków pinjorowych (tylko duże i zdrowe). Rua Angelo Sampaio 47. Curityba.

POLECAMY

MAPY PARANY

w 7 miu kolorach

we wielkości 50X70 ctm.

TANIE WYDANIE

Cena po 3$000 i 2$500

W tuzinie 2 mapy darmo!

„Gazeta Polska“, Curityba

Caixa B.

Potrzebuje się

czeladników szewieckich w polskiej fabryce Gawino p. Jana Macioszka przy ul. Carlos de Carvalho n. 66 naprzeciw Związku Polskiego. Płaci się dobrze.

CZYTELNIKU!

Czas najwyższy — zapłacić prenumeratę!

Katarzyna

corka Jana Fornalewicza **poszukuje swoich wujów: Józefa i Jakóba Fornalewiczów**, którzy wyjechali 15 lat temu z Chełma z Polski do Nort Ameryki. Ktoby wiedział o nich lub oni sami zechcą napisać pod adresem: Bazilio Marcenowicz — Turvo — S. Catharina—Brazil.

Sklep

towarów mięszanych 35 lat w jednym ręku.

W dobrem miejscu. Gdzie jest kościół i szkoła. Z dobrymi odbiorcami i wielkim obrotem. Z powodu wyjazdu wraz z domem i rolą zaraz

na sprzedaż

Wiadomość w redakcji lub Curityba — caixa postal N. 159.

Koloniści z okolicy Kurytyby!

Przyjeżdżając do miasta zwiedźcie

Jana Kubisa

przy placu Coronel Eucas N. 4

Ma na składzie wszelkie towary kolonjalne i tytuniowe oraz napoje.

Można też dostać śniadanie, ciepłą kawę i smaczne przekąski.

Swój do swego!

Stanisław Chmielewski poszukuje swego wuja Franciszka Siecha, który wyjechał z Polski 1911 do Brazylji i zamieszkał w Parana. Ktoby o niem wiedział lub on sam zechce się zgłosić w ważne sprawie stownie pod adresem: Nauczyciel Stanisław Chmielewski, Rio dos Indios, Correio Erechim, Rio Gr. do Sul.

maitego wieku. Jest to pewnego rodzaju zakon pijaków. Podlegają oni wszyscy właścicielowi farmy, w którego posiadaniu znajdują się klucze od zapasu żywności i trunków. Oprócz niego nikt nie posiada pieniędzy. Każdy z nich posiada książeczkę, w której się skrzętnie notują koszta jego utrzymania od chwili przyjazdu na wyspę, aż do jej opuszczenia. Gospodarz rządzi wszystkiem. Jest równocześnie doktorem, choć leczy tylko kawą, herbatą i rumem. W niedzielę odprawia nabożeństwo, poczem pozwala swoim robotnikom raczyć się rumem, aż do utraty przytomności. W razie śmierci którego z nich, nieboszczyk zostaje odwieziony na ląd stały dla oględzin lekarskich i uzyskania pozwolenia na pogrzeb i ostatecznego pochowania go. Nieraz z powodu burzy nieboszczyk musi czekać na pogrzeb dobrych kilka dni.

— MUZEUM POLSKIE W RAPPERSWILU Polskie muzeum narodowe, które pierwotnie znajdowało się w Paryżu, a które później zostało przeniesione do Szwajcarji, gdzie przechowywano je przez kilkadziesiąt lat w Rapperswilu, ma być przeniesione do Polski. Zarząd muzeum zawezwał rzeczoznawców do złożenia ofert na przewiezienie całych zbiorów i biblioteki.

— ILE WOJSKA MA EUROPA? Pewna gazeta duńska podaje zestawienie z którego wynikałoby, że w Europie znajdują się 4 i pół miljona żołnierzy w pogotowiu wojennem. Rosja sowiecka posiada 1 003 000 żołnierzy. Francja 732 tys., Szwajcarja (straż ludowa) pół miljona, Włochy 260 tys., Polska 250 tys., Hiszpanja 240 tys., Anglja 256 tys., Holandja 163 tys., Grecja 150 tys., Czechosłowacja 149 tys, Jugosławja 130 tys., Rumunja 250 tys., Niemcy, — powinny mieć wedle traktatu wersalskiego tylko 100 tys., mają ich jednak znacznie więcej, — Portugalja 40 tys., Węgry 33 tys., Danja 27 tys., Austrja 21 tys, Bułgarja 20 tys., Łotwa 20 tys., Estonja 16 tys, Litwa 15 tys. Utrzymanie tak wielkiej ilości wojska oczywiście wymaga olbrzymie wydatki.

—WSPÓŁCZESNY WIELBICIEL SŁOŃCA Za czasów pogańskich czczono nieraz słońce jako bóstwo. Dziś w Europie sekt już nawet niema, któreby oddawały cześć słońcu. Tymczasem żył do niedawna w pewnej miejscowości na Zachodzie Europy człowiek, który z całą powagą i z pewnem zachowaniem porządku uprawiał cześć wobec słońca. Był on rzeźbiarzem w drzewie, ubierał się w białe szaty i codziennie wchodził na szczyty góry, aby tam oddać cześć słońcu przez różnemi modlitwami i ceremoniami. Nieszkodliwy zresztą obłąkany mniemał, że posiada moc zatrzymania słońca w swem biegu. Niedawno temu umarł, a konając wyrzekł: »Skoro umrę, wszyscy zginiecie, gdyż zabiorem ze sobą słońce«.

— NAJWIĘKSZY KRUCYFIKS SWIATOWY WYKOŃCZONO WE WŁOSZECH. Wykończono codopiero krzyż olbrzymich rozmiarów; wysokość jego bowiem wynosi 27 metrów, zatem jest wyższy od niejednej wieży kościelnej. Zrobiono go z koprowiny i bronzu, a przykryto go pewnym płynem, w którym się łamią promienie słoneczne, tak, że będzie widoczny blask jego na kilka mil, tak na lądzie, jak i na morzu. Krzyż przeznaczony dla wieży kościoła w Pompei.

— BŁYSKAWICZA Z JASNEGO NIEBA Przy jasnem, słonecznem niebie błyskawica zabiła pasterkę w mieście francuskim Tuluzie. Ani przedtem lub potem jednorazem błyśnięciu nie było burzy, ani grzmotu lub deszczu.

— PO MIASTACH CORAZ WIĘCEJ MĘŻCZYZN Z ŁYSINAMI. Angielski profesor Roberts stwierdził na podstawie badań, że liczba mężczyzn z łysinami po miastach większa niż u ludności wiejskiej. Również u narodów, które teraz dopiero nabierają kulturę, stwierdzono szybko wzrastającą liczbę łysin. Na jednym z swych wykładów zapowiedział ów uczony, że w przyszłości ród ludzki może się spodziewać ogólnego rozszerzenia się łysin.

— NIEZWYKŁY OBJAW. Niezwykle pilne gęsi posiada chałupnik Kalbert w pewnej wsi na Dolnym Sląsku. Jedna z nich zniosła w tym roku 85, a druga 70 jaj. Obecnie obiedwie wylęgają jaja.

— PRZESZŁO 500 OFIAR GORĄCZKI. Gorączka niesłychana, jaka w ostatnich czasach nawiedziła Amerykę Północną, przyprawiła o śmierć 514 ludzi. Urzędy, obserwujące w kraju wszelkie przemiany w powietrzu, zapowiedziały już bliską zmianę, które nagle nastąpiło. Uczeni jednak przepowiadają rychły powrót gorączek. W stanie (państwie) Colorado orkan niebywałej, siły zniszczył przeszło sto budynków i zabił 20 ludzi.

— GAZY TRUJĄCE PRZECIW SZARAŃCZY. Szwedzkiemu inżynierowi Jeroberg'owi udało się wytworzyć sztuczną mgłę i gazy trujące przeciw szkodliwym owadom. Rząd w Brazylji i Argentynie zwrócił się do niego z prośbą, aby zastosował swój wynalazek w walce z szarańczą.

Wesoły kącik.

WŁASNIE.

— Jestem prawdziwie rad, żem uchwycił nakoniec moment, w którym będę mógł pani wyznać tajemnicę, dawno piastowaną w sercu.

— Nie teraz, Panie Ireneuszu, na miłość boską—nie tutaj.

— Ależ dlaczego, przecież niema nikogo.

— Właśnie dlatego

POTRÓJNA KSIĄŻKOWOSC.

— Dałbym pani chętnie posadę, gdyby pani umiała prowadzić podwójną buchalterję.

— Och, na ostatniej mojej posadzie prowadziłam nawet potrójną buchalterję: jedną dla szefa z prawdziwym zyskiem, jedną dla cichego wspólnika z małym zyskiem i jedną dla urzędu podatkowego bez żadnego zysku.

DROŻYZNA.

Mama: Strach, jak teraz za wszystko drogo płacić trzeba.

Synek: Mamusiu, posyłaj mnie po zakupy, przecież dzieci płacą połowę.

CO NATURALNIE.

— Powiadają, że powieściopisarze nie mogą sypiać.

— Ba, to całkiem naturalne, gdyż zato tysiące czytelników nad ich utworami zasypia.

tejże chwili z najwyższem przerażeniem książę Leon za plecami starca. Czy chcesz naszą dobrodziejkę wydać na pewną śmierć. Ojcze, oddaj mi ten klucz.

Przed kilku sekundami młody książę powrócił do buduaru Tacyanny. Przyszedł jej oznajmić, że Grancow właśnie zapomocą czółna niedostrzeżony przez nikogo, przeprawił się szczęśliwie na drugi brzeg.

Znalazł Tacyannę leżącą na kanapie, bezsilną, wybladłą, rozpływającą się we łzach, niezdolną niemal słowa wymówić.

— Na miłość Boga, co się tu stało? — zawołał Leon. Oprzytomnij hrabianko! Czy stało się jakie nowe nieszczęście?

— Ostatnie, jakie mię spotkać mogło — zaręczała Tacyanna — wszystko już stracone bezpowrotnie

—Niech Bóg chroni. Nie. nie hrabianko, nie masz się czego obawiać. Żelazna brama wieży wstrzyma ciosy i napór szturmujących chłopów, nie uda im się tej jeszcze nocy dostać do zamku, a potem, potem Grancow nadciągnie z kozakami, których gubernator tamtejszy z pewnością wyszle, i całe niebezpieczeństwo przeminie.

— Grancow znajdzie już tylko moje zwłoki, a może nawet i tych nie, gdyż podczas gdy my tu rozmawiamy, dzieje się rzecz straszna, książę Leonie, własny ojciec pański jest tym, który mi zgubę gotuje.

— Mój ojciec, mój ojciec?... — wyrwał się okrzyk w tonie niedoopisania z ust księcia Leona to niemożebne — dodał zaraz nieco spokojniej — gdyż mój nieszczęśliwy ojciec znajduje się w górnych salach zamku, strzeżony przez swego starego, wiernego sługę.

— Ojciec pański uciekł ze swego pomieszkania czyż go pan nie słyszysz? Z balkonu mówi on do chłopów, układa się z nimi — ja sama widziałam w jego ręku klucz od bramy — ach, a w tej chwili rzuca on im go z balkonu i tem usuwa wszelką wątpliwość.

Książę Leon zatoczył się jak pod uderzeniem obucha, usłyszawszy tę wieść, zaraz jednak odzyskał przytomność i siły i jak gdyby sam oszalał, rzucił się ze straszliwym krzykiem do sąsiedniego pokoju, prowadzącego na balkon.

Tacyanna dążąc cała udała się za nim.

Jeden rzut oka przekonał młodego księcia, że Tacyanna miała zupełną słuszność.

— Tak, bo tam na balkonie stał szalony jego ojciec, trzymając w wysoko podniesionej ręce potężny klucz i gotując się go rzucić na dół rozszalałym chłopom.

Widząc to, przypadł książę Leon do swego ojca, aby mu klucz wyrwać. Szalony zgrzytnął zębami. Nie poznał swego syna, w swem szaleństwie sądził, że to nieprzyjaciel go napadł.

— Przeklęty — krzyknął. I chwyciwszy niespodzianie syna za gardło ścisnął ją jak żelaznemi kleszczami, a prawą z kluczem wzniósł groźnie do góry. Przeklęty—zaryczał szatańsko po raz wtóry — chcesz mi przeszkodzić w wypełnieniu mego świętego obowiązku? Czyż wojska moje mają nadarmo szturmować, choć forteca od lat kilku już przez nie oblężona?

— Ojcze, zlituj się — zdołał wykrztusić z trudem młody książę. Oprzytomnij ojcze niech promień przytomności na jedno okamgnienie rozświeci twoj umysł. Proszę cię, ojcze, daj mi ten klucz, poznaj mię przecież, ja jestem twój ukochany syn, twój Leon - klucz, mówię ojcze — klucz mi daj — szeptał jeszcze z największym wysiłkiem.

— Idź przeklęty na dno piekła — zawył szalony — zwycięstwo jest po naszej stronie, ty mi go już wydrzeć nie zdołasz.

Przy tych słowach wymierzył szalony starzec wściekły cios ciężkim, trzymanym w ręku kluczem w głowę swego własnego syna.

Leon nie zdołał się na czas od uderzenia uchylić, a szalony uderzył z siłą olbrzyma jaką widzieć tylko można u umysłowo chorych w czasie ich napadów.

Z głuchym okrzykiem upadł książę Leon bezprzytomny na balkon.

— Zabiłem go — cieszył się szalony — patrząc szklannemi oczyma na blade oblicze u nóg jego rozciągniętego syna. Ha, ha, powaliłem go jak młodą sosnę w borze. A teraz towarzysze nie wahajcie się — tu jest klucz — wdzierajcie się!

Wielkim łukiem spadł klucz na dół.

Z dźwiękiem upadł na jeden ze stopni kamiennych schodów, a odbiwszy się skutkiem siły upadku zatoczył jeszcze łuk niewielki i upadł u stóp Gapona. Pop schylił się i podniósł pożądany klucz.

Ogłuszający poklask i krzyk radości chłopów powitał ten tajemniczy zwrot w strasznej walce.

Gapon przycisnął klucz do piersi.

Czuł, że w tym momencie ma on rozstrzygnąć o śmierci lub życiu swego dziecka.

Jeżeli odda klucz chłopom, to Tacyanna będzie zgubiona, gdyż tego nie mógł nie dostrzedz, że Tacyanna nie może spodziewać się litości od tej szalejącej hordy.

A on tak tkliwie kochał niegdyś tę swoją córkę, kochał ją teraz jeszcze. Lecz myśl, że Tacyanna zdradziła Borysa, a jak mniemał Gapon zdradziła go dla widoków wielkich korzyści dla siebie, zdusiła w piersi popa każdą czulszą myśl.

nął się dyskretnie do kominka i Grancow wyszedł.

— Książę Leonie — błagalnie ozwała się Tacyanna — idź za nim, proszę cię na wszystko. Obawiam się ogromnie czy zdoła szczęśliwie przeprawić się przez jezioro. Będę niezmiernie wdzięczna za wiadomość.

Książę Leon skłonił się i wyszedł bez słowa protestu.

Tacyanna pozostawszy sama, usiadła przy biurku i wyjęła z ozdobnej kasetki papier listowy.

Drżącą ręką zaczęła pisać:

Ukochany nad życie ojcze!

Zaklinam cię, uwierz swemu dziecku, które nigdy w życiu nie umiało kłamać, gdyż uczyłeś je, najdroższy ojcze, że lepsza śmierć nad kłamstwo. Ojcze, jam niewinna! Jeśli się uda wam rzeczywiście zgładzić mię z tego świata, błagam cię, miej to przekonanie, że zeszłam z niego niewinnna.

Wprawdzie zawiadomiłam carowę o przygotowanym na cara zamachu, lecz nie przypuszczałam nawet wówczas, że Borys również został nihilistą, a tem więcej nie wiedziałam, że jego właśnie wybrano na wykonawcę zamachu.

Uczyniłam zaś doniesienie — niech Bóg sam poświadczy nie dla żadnych osobistych widoków, nie dla nagrody, lecz z prostego obowiązku. Winnam bowiem carowej wdzięczność za uratowanie mi życia Kiedy pamiętnego owego dnia rzuciłam się z okien majora Panina w nurty Newy, na falach jej przypłynęłam do Carskiego Sioła, wtedy groziła mi nieuniknioną śmierć i wtedy to wybawicielką moją była carowa.

Czy teraz pojmujesz ojcze okropną swą omyłkę. Co za ironia losu, lecz wszystko przeminąć może jak zły sen, jeżeli uwierzysz ojcze w mą niewinność.

Jam gotowa uczynić wszystko, co mi każesz, byleś wrócił mi miłość swą, przywiązanie i wiarą we mnie.

Nazwij mię jak dawniej swą córką, a wyrzeknę się z przyjemnością tytułu hrabianki von Carskoje, który zresztą jest dla mnie obojętny, zwrócę też carowi jego podarunek, który zresztą jest dla mnie oboiętny, którym pragnął mię wynagrodzić a tymczasem unieszczęśliwił, opuszczę natychmiast pałac i dobra w Rejanie. Uboga i bez znaczenia wrócę w objęcia twoje, nad wszystko ukochany ojcze, bo niczego więcej nie pragnę na razie od życia, jak tylko odzyskania twej miłości.

Ojcze! list ten jest przepojony mojemi gorzkiemi łzami. Jeżeli słowa cię nie przekonają, zaufaj tym łzom piekącym moje serca.

Skoro otrzymasz ten list, mam nadzieję, że uwierzysz jego treści, daj mi jaki znak, jaki dowód, że nadzieja moja nie jest płonną, że jesteś jak dawniej mym uwielbianym czczonym nad wszystko ojcem. Tacyanna.

Podczas gdy Tacyanna pisała powyższy list wzburzenie wśrod tłumu znowu poczęło wzrastać. Przypuścili ten ponowny szturm do pałacu. Słychać było potężne uderzania o drzwi. Kamienie sypały się do okien i byłyby poczyniły wielkie spustoszenie, gdyby nie silne drewniane okiennice.

— Zaślepieńcy — rzekła sama do siebie Tacyanna opierając głowę na dłoniach — nie przeczuwają, że w tej chwili podwójną zbrodnię popełniają: przeciwko mnie i przeciwko sobie samym.

Grancow już za daleko, aby go można odwołać Gdy zaś przyjdzie z żołnierzami wtedy nie będę mogła przeszkodzić temu, co się tu będzie działo. Ha! dreszcz mię przenika na myśl, że może popłynąć krew ..

— O siebie się nie lękam, bo wiem, że książę Leon jest w pobliżu i ta myśl wystarcza zupełnie do mego uspokojenia.

Na chwilę zasłoniła dłońmi oczy, pogrążona zupełnie w jakiejś głębokiej zadumie: potem mówiła dalej szeptem:

— Ach! gdyby nie wzgląd na niego, zdaje się, że sama otworzyłabym bramę tym rozwścieczonym wieśniakom, stanęłabym śmiało oko w oko i zawołałabym:

— Oto jestem! chwytajcie mię i zabijcie, spalcie mię jak czarownicę, jeżeli myślicie, że moja śmierć przyniesie wam uspokojenie.

— Lecz tego nie mogę uczynić, chcę żyć, chcę koniecznie, bo on... on —

— Boże mój, jakaż ogromna zmiana zaszła we mnie od chwili, gdym go ujrzała... tego olśniewającego powierzchownością swoją księcia. Jestem występną, czuję to, bo wszakże wszystkie myśli moje powinny należeć do Borysa. Niestety, dlaczego milczysz serce na dźwięk tego imienia? Ach, bo nic nie czuję oprócz szczerej litości. Zanadto głębokie rany wyżłobiły w duszy mej jego obelgi. Natomiast myśl o księciu.. o Leonie, przemienia mi krew w ogień O książę! książę Zubow, coś ty uczynił ze mną!

— Kto mnie wołał — zabrzmiał w tejże chwili grobowy głos za plecami Tacyanny.

Przerażona dziewczyna zerwała się jakby gromem rażona, bo głos ten mrozem przejmował do kości, tak był straszny i nienaturalny. Lecz równocześnie uczuła na swym karku lodowatą rękę, która zdała jej się być ręką trupa świeżo powstałego z mogiły.

Tacyanna machinalnie obróciła głowę, lecz zaledwie spostrzegła stojącą za sobą postać,

W walce o miljony.

Romans z naszych czasów, w 4 tomach
261 przez Jerzego Bornes'a.

Wskazuje teraz na siodło i pędzi jak wicher, zdążając tą samą drogą, ktorą pojechał powóz markiza Powozu jego nie ma jednak ani śladu

Wkrótce oddalił się już tak od miejsca swego ostatniego pobytu, że nic już tam nie widzi.

Szalonym galopem pędzi na swoim koniu w górę, a potem przez głęboką dolinę.

Niebawem prowadzi gościniec znowu pod górę. Droga wije się, to na prawo, to na lewo

Rżąc dobiega ognisty koń na wierzchołek góry Ritter zadowolony ściąga cugle konia tak długo, dokąd nie stanął na najwyższym punkcie bielącej się przed nim drogi.

Daleko, z drugiej strony doliny, którą teraz przebył, leży owa mała miejscowość. Przed nim wije się droga znowu w dół, potem biegnie prosto przez szeroką dolinę i w dali znowu zaczyna wznosić się ku górze.

A tam, w środku tej górskiej drogi, posuwa się w górze jakiś czarny punkt wśród kurzu.

Jest to powóz markiza.

— Naprzód, naprzód! — Teraz już mi nie ujdziecie! — woła Ritter i napędza swego konia.

Jak strzała mknie teraz Ritter z góry ku dolinie.

ROZDZIAŁ CCXXXIV.

Starzy przyjaciele rozchodzą się.

— Niech cię kaczka kopnie! Widzisz ty Rudobrody! O, ten stary łotr jest chytry, on się łatwo złapaćnie dał — woła Borsuk śmiejąc się gniewnie.

— Zaczekać! — mruknął Rudobrody lakonicznie.

Stoi jeszcze ukryty ze swoim przyjacielem za drzewem i widzi jak schwarz zdąża do ruin gospody, w której się żandarm zatrzymał. Ten nie spostrzegł jeszcze szynkarza i przechadza się po drodze tam i z powrotem.

Zaciekawieni patrzą obaj towarzysze to na żandarma, to na Schwarza, który już zbliżył się do podwórza.

Tu zatrzymał się. Boi się wejść na podwórze, tylko skrada się wzdłuż płotu i schyla się.

Gdy już tak daleko zaszedł, że mógł drogę zobaczyć, cofnął się.

Usłyszał bowiem parskanie konia.

Odważa się tylko jeszcze kilka kroków naprzód zrobić, a potem cofa się przerażony, bo zobaczył żandarma.

Tak prędko jak tylko zdążyć mógł, cofnął się wstecz

Na jego szczęście nie widział go żandarm, ani nie słyszał jego kroków.

Schwarz oddala się coraz bardziej od tego niebezpiecznego człowieka.

— Do stu piorunów! — mruknął Borsuk znowu. Ten łotr przeczuł niebezpieczeństwo, teraz znowu przychodzi. A ten osioł żandarm zdaje się być głuchy i ślepy. Trzebaby do djabła wystrzelić, Rudobrody, może się żandarm z zamyślenia obudzi.

— Daj spokój! Schwarz mógłby nam zmyknąć. Ot, idzie znowu.

— Właściwie należałoby powiesić tego chytrego łotra! — woła Borsuk.

Tymczasem Schwarz oddalił się szczęśliwie z podwórza, a żandarm nie spostrzegł go wcale.

Spieszy teraz tak prędko, jakby go jakie duchy goniły na pogórek, na którym schronili się obaj towarzysze.

Cieszą się złośliwie, gdy go zobaczyli tak blisko.

Tuż blisko drzewa, poza którym się skryli, przechodzi Schwarz. W tejże chwili usłyszał głośne: Stój!

Wydaje okrzyk przestrachu i ogląda się.

W tem stanęła przed nim potężna postać Rudobrodego, który skierował lufę swej dubeltówki ku niemu.

— Panie Boże! — Łaski! — jęknął napadnięty i upadł na kolana.

— Podły tchórzu — huknął Rudobrody donośnym głosem! — Wybieraj! — Kula od nas, albo więzienie i szubienica! — Tu, w dole, stoi żandarm. Jemu oddamy cię związanego! No?..

Schwarz drży w śmiertelnym strachu.

Włosy stają mu z przerażenia na głowie i zaczyna żałośnie wyć, a Borsuk przybliża się i wyjmuje z zimną krwą stryczek.

— Powieśmy go, Rudobrody — mówi pomału, ale zdecydowanie. Wystrzału nie wart nawet ten nędznik.

— O niebo! — woła Schwarz i załamuje ręce. Darujcie mi życie! Cóż wam złego uczyniłem? Przecież nie jestem winien, że...

— Żeśmy w powietrze nie wylecieli! Nieprawdaż? To chciałeś powiedzieć? - mówi Borsuk szyderczo. Nie trudź się, mój synu! Nie zdołasz nas oszachrować! My wiemy jak to było

— Ach, Rudobrody, posłuchaj tylko — lamentuje nędznik i rozpacza Prawdą jest, że uwolniłem gospodarza, Ale przytem nie miałem nic złego na myśli. Żal mi było tego człowieka. Nie mam pojęcia, co on tam potem porobił bo uciekłem czemprędzej. Później jednak usłyszałem straszny łoskot i wybuch i to mię tu sprowadziło,

— Milcz, ty łotrze — mruknął Rudobrody pogardliwie. Ty kłamiesz bezczelnie! Złączyłeś się z tym oszutem, ażeby nas zgubić. Ale posłuchaj teraz, jak myśmy się zemścili. Odkryliśmy wasze piekielne zamiary i wyszliśmy aby was, wy nędzne łotry, odszukać. I widzieliśmy dobrze jakieście wszyscy trzej dookoła domu krążyli. Schwyciliśmy gospodarza i usadowoliśmy go w pokoju tak, że pod nim była w piwnicy beczka z prochem. Potem wysadziliśmy go wraz z jego budą w powietrze A gdybyśmy cię byli wcześniej złapali, byłbyś wraz z nim poszedł do piekła.

Smiertelnie blady, nie mogąc ani słowa wymówić, słucha tego opowiadania Schwarz.

Widzi już, że mu żadne kłamstwa nie pomogą

Borsuk zarzuca mu już sznur na szyję. W tem zdobył się w ostatecznej rozpaczy na tyle siły, że zerwał się i jednym skokiem umknął w krzaki.

— Żeby cię.. a to ucieka jak zając — woła fałszerz monet wściekły. Strzelaj Rudobrody.

Ten jednak kiwa przecząco głową i zawiesił strzelbę na plecy.

— Niech ucieka, zasłużonej kary i tak nie ujdzie. Jeszcze zawczasu schwytają go i wymierzą mu sprawiedliwość.

— No, przezemnie, niech i tak będzie — mruknął Borsuk zrezygnowany. Ale gdyby nam jeszcze kiedy wlazł w drogę, wtedy biada mu.

Idą teraz dalej przez las.

Milcząc, szli obok siebie i przebyli już dość wielki kawał drogi. Wreszcie zatrzymali się tu w dzikiej okolicy i położyli się na miękkim mchu, aby wypocząć.

— Cóż teraz poczniemy, Rudobrody? — zaczyna fałszerz monet. Rozpocząć dawne życie wcale nie mam ochoty.

— I ja nie — zawołał Rudobrody ponuro. Brak nam zresztą naszych dawnych towarzyszy, a nowych szukać, to rzecz bardzo niewdzięczna.

— Więc siedźmy teraz cicho w domu — mówi Borsuk śmiejąc się. Mamy dość pieniędzy, jesteśmy nawet bogaci, mój stary przyjacielu i moglibyśmy naprzykład tam w Ameryce wesołe życie prowadzić.

— Masz słuszność, możemy się tu wreszcie dobrze namyślić. Ale najpierw musimy sobie znaleźć jaki dobry schowek na pieniądze, aby były w bezpiecznem miejscu przechowane. A potem muszę jeszcze jedno wykonać, co sobie przedsięwziąłem. muszę się zemścić na Grecie.

— Zaczynaj na nowo swoje historje — woła Borsuk niechętny. To sprowadzi pewno twoją zgubę.

— Wszystko mi jedno — odrzekł Rudobrody ponuro. Mów co chcesz, ja swego postanowienia nie zmienię. Ja cię przecież nie namawiam, abyś mi pomógł w mojem przedsięwzięciu. Możemy się nawet rozejść.

— Ależ stary przyjacielu, to nonsens! Zostaw to głupie postanowienie i zostańmy dalej razem.

— Nie — mruknął Rudobrody ponuro. Mów sobie co chcesz, moje postanowienie jest niezmienne. Greta musi zginąć z mojej ręki, za karę, że nas zdradziła. To sobie poprzysiągłem i tego muszę też dokonać.

— No, w takim razie nikt ci pomódz nie może — odrzekł fałszerz monet i westchnął gorzko Więc leć na oślep w przepaść

— Rozejdźmy się, stary przyjacielu — mówi Rudobrody po krótkiej i przykrej chwili. Każdy dostanie połowę! Mamy u kata więcej niż nam potrzeba.

— Nic nie szkodzi! Do miljona jeszcze zawsze dość nam brakuje.

Otwierają teraz ciężkie wory i wysypują pieniądze na mech. Z błyszczących złotych monet układa się wielka kupa pieniędzy, potem dopiero wysypują brylanty i inne kosztowności.

Z wielką gorliwością liczą obaj swoje pieniądze i nie spostrzegają wcale, że przez krzaki przegląda para błyszczących oczu z chciwą żądzą posiadania choć części tego skarbu.

Był to Schwarz, który się tam w zaroślach przyczaił.

Poszedł on niepostrzeżenie za nimi i patrzy teraz na nich, dysząc ku nim nienawiścią i żądzą zemsty.

Podział już skończony. Obaj towarzysze pakują znowu swoje skarby i udają się w dalszą drogę.

I znowu idzie za nimi Schwarz.

— Dokąd — właściwie idziemy? — pyta Borsuk po chwili.

— Do Smoczej Skały, myślę — odpowiada Rudobrody.

— Nie, stary przyjacielu, tam nie jest dla nas dość bezpiecznie! — twierdzi fałszerz monet. Strażnicy wkrótceby nas tam odwiedzili. I do naszej chaty w wąwozie znaleźliby drogę, dlatego i tam nie możemy się udać, bo i tam nie bylibyśmy pewni.

— Nie wiem więc, gdzie moglibyśmy znaleźć dobrą kryjówkę.

— Najlepiej będzie, jeżeli się udamy do jaskini przy czarnej górze, gdzieśmy na ostatku mieszkali! — proponuje Borsuk. Tam moglibyśmy jeszcze być najpewniejsi.

— Tak, to prawda! Tam będę też blisko zamku Rotenburg! — mówi Rudobrody ponuro.

Idą naprzód raźno, bo droga jest jeszcze daleka, a muszą przedewszystkiem ominąć granicę.

Schwarz trzyma się ich śladów i nie traci z oczu swoich dawnych przyjaciół, którzy stali się teraz jego najzawziętszymi wrogami.

Około wieczora przeszli granicę.

Ominęli ją szczęśliwie i szli dalej po gruzach zawalonego szynku w lesie, przez las Rotenburgów i doszli przed północą do jaskini.

Tu znikają.

Schwarz przynajmniej tak długo musi poczekać dokąd Rudobrody i Borsuk nie będą już całkiem w głębi obszernej jaskini.

Obaj towarzysze idą omackiem przez ciemny korytarz jaskini. Rudobrody trzyma w ręce nabity pistolet. Teraz po jakich dziesięciu krokach zapala Borzuk swoją latarkę i idą dalej.

Stanęli wreszcie na dawniejszym składzie swoim, gdzie Miller podsłuchał bandytów i Rittera tu uwięził. Tu też zrzucają swój ciężar.

wydała przeraźliwy okrzyk, zachwiała się i padła na fotel stojący przed biurkiem.

Straszliwe zjawisko zatrzymało się przed nią. Przez głowę Tacyanny płynąć poczęły falą myśli najróżnorodniejsze, jak zwykle u człowieka bardzo zagrożonego. Czy to ludzka istota, czy też upiór powstały z grobu? Może to tylko obraz jej rozigranej fantazji, czcza imaginacja a nie rzeczywistość?

Na te pytania przerażona dziewczyna nie była wstanie znaleźć odpowiedzi, gdyż pod wpływem okropnego wrażenia myśl w niej zamierała, wikłała się w haos, mózg nie był zdolny pracować.

Ach, bo też zjawisko, które tak nagle i niespodziewanie ukazało się przed oczyma Tacyanny, mogłoby i najodważniejszego, najśmielszego mężczyznę do nerwowych dreszczy pobudzić.

O ile zaś więcej mogła ta straszna wizja podziałać na młode, wrażliwe dziewczę, zdenerwowane już i tak zdarzeniami bieżącego dnia.

Stał bowiem przed nią niezmiernie przerażająco chudy mężczyzna.

Twarz jego była woskowo żółta choć mała tylko część dawała dostrzedz pod silnie obrosłą długą brodą, białą jak mleko, spadającą aż do pasa. Trupie to oblicze ożywiały jedynie oczy upiora świecące choć bez blasku jakimś wewnątrz płonącym ogniem.

Starzec ten imponujący dokładnie marę, ubrany był w długą białą koszulę, opadającą aż do kostek jego suchych stóp. Włos siwy, w dzikim nieładzie sięgał niesfornemi kosmykami aż do kościstych ramion.

Wszystkie pozory składały się na to by w widzu utwiardzić przypuszczenie, że ma się przed sobą ducha. Absolutnie też na pierwszy rzut oka nie dało się rozstrzygnąć czy w starcu tym tli jeszcze iskra życia.

— Wołałaś mię? — rozpoczęło znów okropne widziadło głuchym, stłumionym głosem. Ha! moja piękna damo, wszakże mówiłaś o księciu Zubowie Oto jestem! Stoi przed tobą książę Zubow, którego nazywają szalonym.

Z oczu Tacyanny spadły nagle łuski złudzenia.

Wiedziała teraz, że ma do czynienia z nieszczęśliwym szaleńcem, ojcem księcia Leona, starym księciem Zubowem, który zamieszkiwał pokoje na wieży. Tacyanna nie mogła pojąć wprawdzie jakim sposobem szaleniec zdołał się wymknąć, będąc pilnie strzeżony, lecz te refleksje nie przynosiły już najmniejszej zmiany w sytuacji. Mniejsza o to jak się to stało, dość że była obecnie w pokoju sam na sam z niebezpiecznym i szkodliwym szaleńcem.

Nieszczęsna dziewczyna namyślała się czy wołać o pomoc. Dobrze, ale kogo? Na służbę liczyć nie mogła wcale, bo ta z obawy przed rebelantami schroniła się w jakiś odległy zakątek pałacu. Jedyna zaś osoba, któraby obecnie mogła uratować ją z niebezpieczeństwa, to jest książę Leon, na własną jej prośbę udał się nad jezioro.

— Przyszła nareszcie godzina obrachunku — rzekł groźnie szaleniec. Czy nie słyszysz piękna księżno trąby wzywającej na sąd ostateczny. Ha, ha, ha! tyś mię oszukała. Skromną i cnotliwą nazywał cię świat cały a jednak byłaś kochanką wielkiego księża. Zwiodłaś mią, oczarowałaś, złudziłaś, więc zaprowadziłem cię do ołtarza. Tobie dałem swoje nazwisko... ja książę .. Zubow... tobie brudnej, wstrętnej nałożnicy!

Gdyby Tacyanna znała nieszczęsną historję rodziny Zubow, natychmiast byłaby się zorjentowała w sytuacji i domyśliła, że książę uważa ją za swą małżonkę do której ma pretensje, że go oszukała. Lecz Tacyanna tajemnicy nie znała, więc też słowa starca wydały jej się po prostu majaczeniem szaleńca, Tem więcej jednak lękała się zwroconych na siebie jego okropnych oczu. Spojrzenia te zdawały się ją przeszywać na wskroś jakimś gryzącym jadem.

— Na kolana niewierna! — krzyknął piorunująco szaleniec przyskakując jak ryś do Tacyanny. Ty nosisz dziecię pod sercem? To nie moje dziecko. potworze. Ha! powiedz, dlaczegoż mię uczyniła tak nieszczęśliwym. To dziecko musi umrzeć, rozumiesz? Daj mi je, zaniosę je do rzeki i utopię. Gdzie dziecko? Daj mi dziecko!

— Boże miłościwy, pomocy — zawołała rozdzierającym głosem nieszczęśliwa dziewczyna, gdyż obłąkaniec chwycił ją za oba ramiona i cisnął do ziemi.

— Tyś mi zatruła życie, zato musisz teraz umrzeć — ozwał się znów starzec, któremu piana wystąpiła na usta.

— Czy słyszysz te krzyki na dole? To kaci przyszli po ciebie. Chcą cię zaprowadzić na szafot. Mam miłosierdzie nad tobą, choć ty nademną nie miałaś i pozwolę ci jeszcze odmówić ostatnią modlitwę. Godzina twoja nareszcie wybiła

— Otwórzcie drzwi — zachuczało równocześnie tysiące głosów z dołu, a głosy te drgały wściekłością i przepiciem. Wydajcie nam czarownicę z Rejan Nikomu zresztą nie stanie się krzywda, tylko ją mieć chcemy i musimy!

Donośniej nad inne zagrzmiał głos wójta:

— Cały swój majątek oddam temu, kto mi rzuci klucz od drzwi.

— Klucz! klucz! — zawyła pijana tłuszcza przed bramą. Setki razy powtarzano z całą namiętnością ludzi pijanych i rozwścieklonych — klucz!

— Klucz? — zachichotał obłąkany. Dam wam, będziecie go zaraz mieli. Ha! nic dziwnego, że kaci pragną się dostać do środka, trudno im czekać na dziedzińcu, skoro przychodzą w imieniu samego cara. Tak klucz wam się słusznie należy. Zaraz go też wam oddam, abyście dłużej nie czekali.

Tacyanna uczuła teraz, że sama popada w obłąkanie pod wpływem okropnego przerażenia. Oto bowiem ujrzała, że szaleniec wyciąga nagle ukryty na piersiach klucz.

Był to wielki, sztucznie skonstruowany klucz na dawną sporządzony modłę. Tacyannie wystarczyło rzucić na niego okiem, by poznać, że zupełnie taki sam klucz od drzwi głównych ukrył na swych piersiach Grancow.

ROZDZIAŁ 35.

Czyn szaleńca.

Tacyannie krew ścięła się w żyłach, kiedy spostrzegła w rękach szaleńca klucz, który teraz niezaprzęczenie rozstrzygał o jej życiu lub śmierci. Zebrała wszystkie siły — niebezpieczeństwo zwykle je pomnaża — i rzuciwszy się niespodziewanie na szaleńca, usiłowała wyrwać mu klucz.

Lecz furjaci posiadają olbrzymią siłę, Tak też było i u staruszka. Odtrącił dziewczyrę, jak słabą muchę

Zanim przeszkodzić temu mogła, wpadł do przyległego pokoju. następnie odemknął szklanne drzwi i wyszedł na balkon.

Gdy szturmujący wieśniacy ujrzeli nagle okropną postać, odzianą w białą koszulę z długą brodą, dziko spadającemi włosami na czoło, doznali niewypowiedzianego wrażenia.

Wielu z nich żegnało się pobożnie, inni stanęli niby skamieniali ze zgrozy, wielu poczęło uciekać, kobiety i dzieci wydawały przeraźliwy krzyk.

Lecz wśród tej powszechnej paniki, zabrzmiał donośny głos wójta:

— Nie bójcie się ludzie, nie uciekajcie! Ten człowiek z balkonu nie może być dla nikogo strasznym. Znacie go przecież wszyscy. Lata zmieniły tak straszliwie nieszczęśliwego. To jest stary książę Zubow, szaleniec z wieży.

Zaledwie wieśniacy usłyszeli nazwisko „Zubow“, to które im się tak głęboko wryło w serce, ich poprzednie przerażenie zmieniło się w radość.

— Niech żyje książę Zubow! — zaczęli wołać, podrzucając w górę czapki. Niech żyje stary książę, który był dla nas zawsze najlepszym panem! Chcemy by znowu nami rządził, by znów był panem naszym!

Szaleniec zdawał się, obserwować całe widowisko z ogromnem zainteresowaniem, Migotliwe płomienie ogniska, które słały jaskrawe blaski aż na balkon, błyskająca broń, dzikie postacie — cały ten obraz zdawał się w jego chorym umyśle wywoływać jakieś wspomnienia dawno minionej przeszłości.

Książę Zubow był niegdyś znakomitym generałem który w wojnie rosyjsko-tureckiej w wielu potyczkach chlubnie się odznaczył.

Zapewne też zdawało mu się, że powrócił w te czasy życia wojskowego, bo wzniósł rękę z kluczem i zawołał silnym głosem:

— Twierdza będzie nasza! Ha, ha! doskonale podszedłem nieprzyjaciela. Oto jest klucz do głównej bramy. Włamacie się więc i zniszcie wszystko, co stanie wam na przeszkodzie. Niech żyje Rosja! Niech żyje car!

Wieśniacy milczeli chwilę, nie zorjentowawszy się w sytuacji, lecz ujrzawszy klucz uradowali się bardzo.

— To klucz do wielkich drzwi! — krzyknął pierwszy wójt. Niech żyje książę, stary książę Zubow!

— On nas chce sam wprowadzić do swego pałacu, ażebyśmy tę fałszywą hrabinę, którą go miała wypędzić wymiotli żelaznemi miotłami!

— W rzeczywistości to bardzo szczęśliwy wypadek — rzekł Gapon do swoich towarzyszy to jest Borysa i Pawła Sandorfa. Tragedja dochodzi do punktu kulminacyjnego, zbliża się akt ostatni... bo oto wkrótce dostaniemy ją w swą moc. Na Boga żywego, ja który jestem jej ojcem, który kochałem ją niegdyś jak anioła... teraz chcę dla przykładu być dla niej najsurowszym sędzią.

— Wznieście chorągwie, zatrąbcie do ataku — krzyczał znowu obłąkaniec ze swego balkonu wznosząc klucz nad głową niby miecz. Teraz najstosowniejsza pora, tylko cicho, cicho by nieprzyjaciel nie spostrzegł.

— Rzuć nam klucz, ojcze — wołał prosząc wójt. Resztę załatwimy już bez trudu. Niezadługo czarownica z Rejan zakończy swoje nikczemne panowanie nad nami.

— Na stos z nią — zaryczał tłum i znów się rzucił do drzwi. Musimy ją spalić żywcem, tę czarownicę, tego szpiega!

— Chwytajcie — wrzasnął dziko obłąkaniec w którego oczach zamigotały znów ogniki furji. Przechylił się cały przez balkon i przygotował rękę z kluczem do rzutu. Rzucam wam klucz, bierzcie, trzymajcie, zabijajcie, mordujcie, oto klucz!

— Co czynisz nieszczęśliwy? — zawołał w

Przeszukują swoje ukryte spiżarnie i znajdują jeszcze nieco żywności, oraz cały zapas wina i innych napoi.

Posilają się teraz jedzeniem i piciem i sporządzają sobie łoże na spoczynek.

Ponieważ jednak obaj są zmęczeni i żaden z nich czuwać by na straży nie mógł, muszą się dostatecznie ubezpieczyć.

— Wprawdzie nie przypuszczam, aby się nam tu co przydarzyć mogło — mówi Borsuk — ale ostrożność nie zawadzi. Djabeł nie śpi i może nam tu kilku strażników nasłać, którzyby sobie radę z nami dali, gdyby tak nas śpiących znaleźli.

— Masz słuszność! Chodźmy dalej. Tam w tyle znajduje się miejsce jakby stworzone dla nas! — odrzekł Rudobrody. Znasz je przecie. Jest to straszna skała. z poza której ajent policyjny wtedy tak szybko zmykał.

Borsuk potakuje głową.

Biorą teraz znowu swoje skarby a Borsuk wsuwa do kieszeni jeszcze parę flaszek wina.

Potem idą przy świetle latarni coraz dalej w głąb jasnini.

— Stój — cicho! — szepcze Borsuk nagle i ogląda się. Czy nie idzie tu ktoś za nami?

— Nie słyszę nic! — odrzekł Rudobrody i odkręca kurek strzelby. Wróćmy się teraz szybko kawał drogi.

Borsuk biegnie śpiesznie naprzód podnosząc latarnię tak, że dookoła jasno się robi, ale nic nie widzi, ani śladu, żeby tu kto był.

— Omyliłeś się — mówi Rudobrody. Było to tylko echo naszych własnych kroków.

Znowu wracają i po krótkim czasie doszli do stromej skały. Tylko za pomocą sznurowej drabiny mogli się na szczyt skały wydostać. Drabinę również tu znaleźli.

Na górze skały, na szerokiej galerji tejże rozłożyli się i owinęli w swoje płaszcze.

Nie spostrzegli wcale, że Schwarz szedł za nimi. Po dłuższem czekaniu wsunął się do jaskini i trzymał się już ich śladów.

Naturalnie, że nie odważa się dostać na wysokość stały, bo Borsuk zabrał na górę sznurową drabinę.

Na górze gaszą teraz światło i ciemność zapanowała w całej jaskini.

Schwarz stoi u stóp wysokiej skały, a po głowie snują mu się teraz dzikie, awanturnicze myśli, pełne żądzy zemsty

Cóż, kiedy jest wobec nich bezsilny. Cóż może począć? Zdradzić ich obu? To mógłby uczynić. Tylko pojść do dworu i sprawa skończona.

Ale cóż za korzyść miałby z tego? Wtedy byłyby dla niego zupełnie bezpowrotnie stracone skarby, których tak gorąco pożądał.

Nie, woli raczej cierpliwie przeczekać, spodziewa się, że obaj towarzysze na drugi dzień pewnie na jakiś czas jaskinię opuszczą. Wtedy będzie najlepsza sposobność zabrać im skarby i uciec. Ale do czasu, dokąd nie opuszczą jaskini, musi się ukryć.

Skrada się w ciemności cicho napowrót na miejsce, na którem przedtem leżał. Nie odważa się też zapalić światła, bo Rudobrody i Borsuk mogliby go zobaczyć. Ale ciemność jest tak straszna, że Schwarz obawia się, aby nie zbłądził lub nie spadł gdzieś w przepaść.

Gdy już odszedł dobry kawał drogi od owej skalistej ściany, zapala zapałkę

Wten sposób oświetla sobie drogę jakiś czas. Gdy mu światło zgasło, staje na chwilę i nadsłuchuje uważnie

Wszędzie cisza. Obaj towarzysze zdaje się nie spostrzegli światła. Widać, że już śpią.

Zapala znowu zapałkę i idzie prędko, ile mu tylko sił starczy, naprzód.

Wreszcie dostał się na dawne miejsce Tu żaden z nich zobaczyć go nie może. Szuka teraz suchej gałązki i sporządza z niej sobie pochodnię. Potem szuka jeszcze czegoś do zjedzenia i po spożyciu pozostałych tam jeszcze zasobów, kładzie się na spoczynek, gasząc światło.

Borsuk i Rudobrody nie mieli rzeczywiście najmniejszego pojęcia, że Schwarz podążył za nimi aż do jaskini.

Na drugi dzień budzą się dość późno, zapalają latarnie i wracają na dawniejsze miejsce, gdzie mieli sobie sporządzić śniadanie.

Niedaleko stąd schował się był Schwarz.

Szmer i głośna rozmowa zbudziły go. Wstaje więc i przysuwa się ostrożnie coraz bliżej, aby się ich rozmowie przysłuchać.

Rudobrody mówi znowu o swojej zemście wobec Gretty i hrabiego Egona. Borsuk stara się go odwieść od tego planu, ale nadaremnie.

— No, dobrze! mówi fałszerz monet w końcu zniechęcony. Stary przyjacielu, zostanę tu jeszcze do jutra. Potem rozejdą się nasze drogi. Czyń, co chcesz. Życzę ci, abyśmy się spotkali szczęśliwie tam w nowym świecie. W Ameryce będzie nam lepiej.

— Więc ty rzeczywiście jedziesz do Ameryki? — mruknął Rudobrody ponuro, bo rozstanie z przyjacielem, z którym żył w zgodzie tyle lat, było dla niego dość trudne.

— No, naturalnie! Tu przecież nie mamy co robić. Tam możemy zawsze rozpocząć coś z naszemi pieniędzmi. Tam dopiero będziemy panami. Cóż, nie uśmiecha ci się to, Rudobrody?

Czekaj jeszcze kilka dni, aż się załatwię ze swojemi sprawami, to pojadę z tobą

— A jeżeli kark skręcisz przy tej całej sprawie, którą sobie głowę nabiłeś! Cóż potem? — mówi Borsuk zamyślony

— W takim razie dostaniesz i moją część, czyli wszystko będzie dla ciebie! — odpowiada Rudobrody z największym spokojem.

— E, wiesz przecie dobrze, że mi na tem nie zależy! Przypuszczam tylko, że jeżeli ciebie gdzie złapią i zastrzelą, to będą i mnie szukać, a wtedy miałbym się dobrze, gdyby i mnie pochwycili.

— A któż może wiedzieć, że tu jesteś?

— To mogłoby się już wydać. Ale uczynię ci tę przysługę, że czekać będę dokąd nie będziesz mógł ze mną jechać! — odpowiada Borsuk — ale my obaj na tem dobrze nie wyjdziemy.

— Dlaczego nie?

— Myślę, że bylibyśmy o wiele bezpieczniejsi, gdyby każdy z nas osobno jechał. Jeżeli zostaniemy razem, to wzbudzimy podejrzenie o wiele większe, aniżeli wtedy, gdy się rozłączymy.

— To prawda! — mówi Rudobrody. Masz zupełną słuszność Uczynimy zatem tak: Ty pójdziesz jutro w drogę i będziesz na mnie czekał w jakimkolwiek mieście portowem, gdzie wsiądziemy na okręt i pojedziemy przez morze.

Z tą propozycją Borsuk się zgadza.

Rudobrody mówi dalej: Gdybym zaś w przeciągu pięciu do sześciu dni nie przyszedł, to wtedy możesz przypuszczać, że mnie zabili albo uwięzili. Moje skarby chowam tu. Ty możesz wtedy przyjść i zabrać sobie wszystko.

— Nie myślę tego uczynić! — odparł na to Borsuk. Jeżeli więc za tydzień nie będziesz na miejscu, gdzie się mamy spotkać, to przecież dowiem się, co się z tobą stało.

Na tem zakończyła się rozmowa Obaj towarzysze wzięli wtedy swoje strzelby i szli w kierunku wyjścia z jaskini.

Gdy już uszli dobry kawał drogi, wyszedł ze swej kryjówki Schwarz i zapalił najpierw zapałkę, bo latarnię zabrał Borsuk ze sobą

Potem zaświecił pochodnię i pośpiesza ku owej skalistej ścianie. gdzie obaj towarzysze nocowali i gdzie bez wątpienia swoje skarby zostawić musieli.

Spodziewa się też znaleźć tam sznurową drabinę, za pomocą której chce się dostać na szczyt skały.

Ale cóż za rozczarowanie spotkało go, gdy drabiny tam nie znalazł.

Wtedy wraca i opuszcza również jaskinię. Może tam przecież każdej chwili wrócić. Z umowy obydwóch towarzyszy ma zamiar korzystać i układa cały plan.

Zaczeka aż Borsuk całkiem się zabierze, a gdy Rudobrody uda się na zamek Rotenburg, albo do miasta, aby swą zemstę dopełnić, wtedy zabierze jego skarby a potem zdradzi go.

Przysuwa się teraz do swego spalonego domu Tu dostaje się z trudem do piwnicy, napełnionej gruzem i otwiera tajemne drzwi do podziemnego korytarza, który mu niegdyś służył jako miejsce na warsztat do fałszowania monet.

Tu chce na razie zamieszkać, bo przynajmniej nie ma obawy, aby tu go kto szukał.

Teraz już nie jest bezbronny i już nie obawia się wcale ani Rudobrodego ani Borsuka.

Ale w tej pustej kryjówce nie zaznał spokoju i skoro się tylko ściemniło, przebiera się o ile może i wychodzi z tej smutnej ruiny.

Nic nie pomoże. Głód zmusza go postarać się o żywność. Musi się więc odważyć pójść do wsi Rotenburg i spróbować, czy tam czego nie dostanie.

Pieniędzy ma przecież poddostatkiem — owych sześć tysięcy marek, które mu Rudobrody niedawno wypłacił.

Większą część swego mienia chowa w dawnym warsztacie fałszywych monet i wybiera się do wsi. Przedsięwzięcie jego jest dość niebezpieczne, bo tam zna go przecież każdy, a choć się tak przebrał, że wygląda raczej na węglarza to przecież bardzo łatwo może go poznać ktoś z dawnych znajomych, a wtedy biada mu. Musiałby bez pardonu pójść do więzienia.

Również źle byłoby z nim, gdyby się spotkał z Rudobrodym i Borsukiem. Ma więc dość powodów do obaw i ostrożności.

Gdy już las przebył, nie spotkawszy żywej duszy i doszedł do wsi, było już późno.

Idzie teraz z pewną trwogą przez gościniec wiejski.

Na szczęście spotkał bardzo mało ludzi, którzy mu się wprawdzie bardzo ciekawie przypatrywali, ale go nie poznali.

Dostał się wreszcie do jednego kramiku, tam chciał się ze swoimi sprawunkami załatwić.

Staje przed drzwiami i waha się przez chwilę, czy wejść. Przez szyby zagląda do sklepu oświetlonego bardzo słabem światłem.

Spostrzega tam kobietę i dwoje dzieci, którym kramarz usługuje.

Teraz nie chce wejść, woli zaczekać, aż nikogo w sklepie nie będzie.

Dopiero gdy wyszła kobieta i owych dwoje dzieci, odważył się wejść.

Kramarz ów był niegdyś dobrym jego znajomym. Przez długie lata kupował u niego wiele rzeczy. Dlatego musi Schwarz być wobec niego bardzo ostrożnym i dlatego zmienia głos ile tylko może.

Wydaje mu się też, że kramarz nie przeczuwa nawet, z kim ma do czynienia. Podał on Schwarzowi wszystko czego żądał i pytał przytem naturalnie skąd jest i dokąd prowadzi jego droga.

Na to był też dawny szynkarz przygotowany i daje stosowne odpowiedzi.

Wprawdzie zdziwił się kramarz trochę i przypatrywał domniemanemu węglarzowi dobrze, gdyż głos jego wydał mu się bardzo znajomym, nie przyszło mu jednak na myśl, że ma przed sobą dawnego szynkarza

Schwarz wziął czemprędzej swoje zapasy, zapłacił i wyszedł.

Aż mu lżej było na sercu, i czuje się bezpieczniejszym, po tej pierwszej tak udanej próbie.

Chce się teraz trochę posilić w gospodzie i potem wrócić do swej kryjówki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)